

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 45 (1200) 6 LISTOPADA 1983 R. CENA 12 ZŁ

## W NUMERZE:

Pszenica Boża i kłokol ● Św. Klemens Rzymski ● Dział Urzędowy Kościoła Polskokatolickiego ● Gdy Sahara była zielona... ● Wizyta Arcypasterska w Grudkach ● Order Uśmiechu ma 15 lat ● Parady



Ołtarz główny w kościele w Grudkach

## DWUDZIESTA CZWARTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

(Piąta po Objawieniu)

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Kolosan (3, 12—17)

Bracia: Przyobleczcie się tedy, jako wybrani Boży, święci i umiłowani w serdeczne miłosierdzie, w dobroć, w pokorę, w cichość i w cierpliwość.

Znoście jedni drugich i wybaczajcie sobie, jeśli kto ma skargę przeciw komu: jako Pan przebaczył wam, tak i wy. A ponad to wszystko miejcie miłość, która jest węzłem doskonałości. A pokój Chrystusowy, do którego też wezwani jesteście w jednym ciele, niech z radością zamieszka w sercach waszych i bądźcie wdzięczni. Słowo Chrystusowe niech przebywa w was obficie, abyście z wszelką mądrością jedni drugich nauczali i krzepili przez psalmy, hymny i pieśni duchowe, w lasce śpiewając Bogu w sercach waszych. Wszystko, cokolwiek czynicie w słowie lub uczynku, wszystko w Imię Pana Jezusa Chrystusa czyńcie, dziękując przez niego Bogu Ojcu przez Jezusa Chrystusa, Pana Naszego.

Ewangelia według św. Mateusza (13, 24—30)

Onego czasu: Powiedział Jezus rzeszom tę przypowieść: Podobne stało się królestwo niebieskie człowiekowi, który posiał dobre nasienie na roli swojej. A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel jego i nasiał kąkol między pszenicą i odszedł. A gdy urosło zboże i owoc wydało, wtedy ukazał się i kąkol. Przystąpiwszy tedy słudzy gospodarza, rzekli mu: Panie, czyż nie posiał dobrego nasienia na roli swojej? Skądże się tedy wziął kąkol? I rzekł im: Nieprzyjaczny człowiek to uczynił. Powiedzieli słudzy: Chcesz, pójdziemy i zbierzemy go. A on rzekł: Nie, byście snadź zbierając kąkol, nie wykorzenili z nim i pszenicy. Dopuście obydwom rósć aż do żniwa, a w czasie żniwa powiem żęńcom: Zbierzcie pierwiej kąkol i zwiążcie go w snopki na spalenie, a pszenicę zgromadźcie do gumna mojego.

# PSZENICA BOŻA I KĄKOL

Niedziela dzisiejsza obchodzona zwykle po Objawieniu Pańskim w przypadku wcześniej rozpoczynającego się okresu wielkanocnego przenoszona bywa na koniec roku kościelnego. Wśród jej tekstów liturgicznych na specjalną uwagę zasługuje perykopa ewangeliczna zawierająca przypowieść o pszenicy i kąkolu (Mt 13, 24—30). W treści tego podobieństwa wyodrębnić należy trzy zasadnicze myśli: siew pszenicy i kąkolu, zachowanie się gospodarza w czasie wzrostu zboża oraz dzień żniwa.

W czasie po Objawieniu Pańskim podkreślana bywa raczej druga część przypowieści, w której widzimy Chrystusa jako mądrego i cierpliwego gospodarza, który dobremu i złemu nasieniu pozwala razem rosnać i dojrzewać. Obecnie — wśród jesieni w liturgii kościelnej — kiedy to częściej spoglądamy na rzeczy ostateczne, ukazuje nam Zbawiciel, jaki będzie koniec dobrych i złych. Równocześnie wyjaśnia, dlaczego wśród pszenicy rosnącej na „roli Bożej” znajduje się kąkol, dlaczego spotykamy zło w Kościele.

W rozważaniu dzisiejszym zastanowimy się więc nie tylko nad treścią przypowieści, ale również postaramy się poznać dokładniej zawartą w niej naukę.

\* \* \*

Było to prawdopodobnie w listopadzie drugiego roku działalności nauczycielskiej Zbawiciela, wkrótce po wygłoszeniu przez Niego kazania na górze. Uzdrowienia dokonane w Galilei oraz dyskusje i ostre polemiki ze słuchaczami (opisane w 11 i 12 rozdziale ewangelii Mateusza) ujawniły, że osoba Chrystusa podzieliła tych ludzi na dwa obozy. Głoszone przez Niego królestwo Boże przyjęła tylko nieliczna grupa. Natomiast wpływowa część oficjalnych przywódców religijnych narodu żydowskiego nie uwierzyła w posłannictwo Jezusa i odrzuciła Jego naukę. W tej sytuacji Syn Boży zmienił formę swojego nauczania. Bowiem — jak relacjonuje Ewangelista — gdy „zebrało się wokół niego mnóstwo ludu... wstąpił do łodzi i usiadł, a cały lud stał na brzegu. I mówił do nich wiele w podobieństwach” (Mt 13, 1—3a). Zapytany zaś przez apostołów o przyczynę takiego postępowania, odpowiedział: „Wam dane jest znać tajemnicę Królestwa Niebios, ale tamtym nie jest dane” (Mt 13,11), „aby patrząc, widzieli, a nie ujrzeli: i słuchając słyszeli, a nie rozumieli, żeby się czasem nie nawrócili” (Mk 4,12). Ponadto za pomocą wygłaszanych przypowieści chciał Bóg-Człowiek przedstawić losy królest-

wa Bożego na ziemi. Tak więc w przypowieści o siewcy ukazał założenie królestwa; podobieństwo o ziarnku gorczycznym i kwasie mówiło o wzrastaniu tej społeczności Bożej; znaleziony skarb i drogocenna perła miały uzmysłwić wielką wartość królestwa Bożego; zaś przypowieści o kąkolu i niewodzie wskazują na konieczność współistnienia dobrego ze złem, aż do czasu powtórnego przyjścia Pańskiego.

Toteż kontynuując swoje „kazanie na jeziorze”, boski Nauczyciel „inne podobieństwo podał im, mówiąc: Podobne jest Królestwo Niebios do człowieka, który posiał dobre ziarno na swojej roli” (Mt 13,24). Przedstawia więc przypowieść obrazek, który mógł mieć miejsce w codziennym życiu mieszkańców Palestyny i w oparciu o zawarte w nim wydarzenia, każe poznawać rzeczywistość królestwa Bożego. Wprowadza więc na scenę gospodarza, który — wspólnie ze swoimi pracownikami — uprawiający starannie ziemię, we właściwym czasie posiał dobre, starannie oczyszczone z nasion chwastów ziarno pszeniczne. Wszystko przemawiało więc za tym, że ze spokojem może oczekiwać czasu żniwa.

Miał jednak gospodarz we wsi nieprzyjaciela, który żywił wobec niego zadawnioną urazę. Toteż, „kiedy ludzie spali, przyszedł jego nieprzyjaciel i nasiał kąkol między pszenicą, i odszedł” (Mt 13,25). Czyn ten dokonany pod osłoną nocy uszedł nie tylko uwagi służby, ale i gospodarza. Wzmianka o śnie robotników ma zapewne bardziej jeszcze podkreślić skrytość podstępnego działania wroga, który w ten sposób dokonał swojej zemsty. Wypadki takie zdarzały się widocznie częściej, skoro ówczesne prawo rzymskie przewidywało za nie sankcje karne.

W dalszej części przypowieści mówi Zbawiciel o zdziwieniu sług gospodarza ewangelicznego, którzy stosunkowo późno odkryli obecność kąkolu w pszenicy. Bowiem dopiero „gdy zboże podrosło i wydało owoc, wtedy się pokazał i kąkol” (Mt 13,26). Było to możliwe, gdyż wschodzący kąkol — podobny w tej fazie wzrostu do zboża nie został wcześniej zauważony przez robotników zatrudnionych w gospodarstwie. Nikt zresztą nie spodziewał się tego. Zauważono go dopiero wtedy, gdy kłosa pszeniczne zaczęły strzelać w górę. Zasmuceni zapewne tym odkryciem, „przyszli ... słudzy gospodarza i powiedzieli mu: Panie, czy nie posiałeś dobrego nasienia na swojej roli? Skąd więc ma ona kąkol?” (Mt 13,27). Gospodarz jednak od razu zrozumiał skąd wziął się tam kąkol. Dlatego zwracając się do nich „rzekł: To nieprzyjaciel uczynił” (Mt 13,28a). Z wyjaśnienia gospodarza wynika, że zło czasów mesjańskich nie pochodzi od świata jako takiego, ani też od ludzi, chociaż z natury są oni niedoskonalą, lecz od odwiecznego wroga królestwa Bożego.

Reakcja sług na słowa gospodarza była natychmiastowa, spontaniczna i bardzo ludzka. Co więcej, szła po linii proroków Starego Testamentu, którzy na zło reagowali z całą siłą, bezpośrednio i natychmiast. Podobnie postępował Jan Chrzciciel, a potem apostołowie Jan i Jakub, którzy oburzeni na niegościnną Samarytan, powiedzieli do swego Mistrza: „Panie czy chcesz, abyśmy słowem ściągnęli ogień z nieba, który by ich pochłonił” (Łk 9,54). Zwracając się więc do gospodarza, rzekli: „Czy chcesz, abyśmy poszli i wybrali go? (Mt 13,28b). Jednak ich gorliwość nie zyskała aprobaty gospodarza. Odpowiedział im bowiem „Nie! Abyście czasem wybierając kąkol, nie powyrwali wraz z nim i pszenicy” (Mt 13,29). Nie można go wypławić zaraz, bo zniszczyłoby się przez to wiele pszenicy, której korzenie poplątane są z korzeniami kąkolu. Dlatego — ciągnąc dalej rozpoczętą myśl — powiedział: „Pozwólcie obydwom rósć razem aż do żniwa. A w czasie żniwa powiem żęńcom: Zbierzcie najpierw kąkol i powiążcie go w snopki na spalenie, a pszenicę zwieźcie do mojej stodoły” (Mt 13,30). W tej sytuacji nie pozostało nic innego, jak tylko czekać czasu żniwa i dopiero wówczas oddzielić chasty od pszenicy. Dobro pszenicy domaga się cierpliwości i czasowej jej koegzystencji wraz z kąkolem. Czas żniwa jest bowiem najodpowiedniejszym momentem dokonania selekcji i odrzucenia owocu złego zasiewu.

Przez obecność dobrych i złych w królestwie Bożym na ziemi najlepiej ujawnia się miłosierdzie Boże i Jego cierpliwość. Ojciec niebieski chce w ten sposób dać złym czas do poprawy. Chociaż bowiem nie zdarza się to nigdy w przyrodzie, często dzieje się w królestwie Bożym. Bo — jak mówi św. Augustyn — „wielu jest z początku kąkolem, a potem staje się pszenicą Bożą” (Kom. do Ewang. Mat. 12,10). Do tego ustawicznie dąży Kościół. Gdyż — według nauki Apostoła Narodów — „Chrystus umiłował Kościół i wydał zań samego siebie, aby go uświęcić... (i) przysposobić Kościół pełen chwały, bez zmyły lub skazy..., ale żeby był święty i niepokalany” (Ef 5, 25—27). Czasy ostateczne, kiedy odbędzie się sąd Boży nad wszystkimi ludźmi — stanowiąc będą kres tej koegzystencji i wówczas nastąpi definitywny podział dobrych i złych.

KS. JAN KUCZEK

# Św. Klemens Rzymski

Pod koniec listu do Filipian — wymieniając imiennie wyznawczyń przynależne do tej gminy chrześcijańskiej, Ewodię i Syntychę — autor jego stwierdza: „One dla ewangelii razem ze mną walczyły wspólnie z Klemensem i innymi współpracownikami moimi, których imiona są w księdze żywota” (Flp 4,3). W oparciu o przytoczony tekst Apostoła oraz przekazy tradycji pierwszych wieków (znajdują się one u Orygenesza, Euzebiusza z Cezarei, Epifaniasza z Salaminy oraz Hieronima) niektórzy patrologowie przyjmują, że Klemens był uczniem i bliskim współpracownikiem św. Pawła. Jednak według najnowszych badań — na co zwraca uwagę O. Augustyn Janowski — chociaż „utożsamianie to... jest możliwe... nie może uchodzić za pewne wobec faktu częstego występowania tego imienia na przekazach archeologicznych (znaleziono je nawet w Filippi). Z kontekstu (biblijnego — przyp. autora) wynika, że musiał być on dobrze znany Filipianom — może należał do pierwszych chrześcijan tego Kościoła? Zasiłkiwał w każdym razie na imienne określenie, podczas gdy resztę Apostoł zamyka w zwrocie ogólnikowym” („Listy więzienne św. Pawła” — komentarz, Pallotinum — Poznań 1962, str. 168).

Wszyscy natomiast patrologowie wymieniają Klemensa w gronie tzw. Ojców Apostolskich. Przypomnieć tutaj należy, że zaliczani są do nich ci pisarze kościelni, którzy zetknęli się z samymi apostołami. Ich pisma, tak pod względem treści jak i formy, upodobnione są do ksiąg Nowego Testamentu, zwłaszcza do listów apostolskich. Bowiem tak jak one napisane są w języku greckim, mają cel praktyczno-paranetyczny i posiadają przeważnie formę listów. Można je zatem nazwać literaturą pastoralną pierwotnego Kościoła. A ponieważ życie i działalność Klemensa rzymskiego przypada na I wiek po Chrystusie, nie da się wykluczyć, iż rzeczywiście zetknął się on z którymś apostołem — najprawdopodobniej Pawłem lub Piotrem. W tym też kontekście w opracowaniu niniejszym, przyjrzymy się jego życiu, twórczości i nauce.

Warto tutaj nadmienić, że chociaż Klemens Rzymski jest postacią historyczną, to jednak posiadamy o nim bardzo mało pewnych wiadomości. Bowiem wszystkie niemal szczegóły dotyczące jego życia i śmierci, w większości czerpane są z niesłusznie przypisywanych mu pism, zwanych przez historyków Kościoła „pseudo-klementynami”. Na pewno nie był on więc członkiem cesarskiego rodu Flawiuszów. Nie można więc utożsamiać go z senatorem i konsulem Tytusem Flawiuszem Klemensem (stryjczym bratem cesarza Domicjana), który — jak twierdzą



Katakumby (Rzym, II poł. III w.)

wspomniane wyżej pisma — miał w latach 96/98 ponieść za wiarę śmierć męczeńską.

Prawdopodobnie (można to wywnioskować z jego listu do Koryntian) Klemens był Żydem wychowanym na kulturze greckiej, wykształconym w szkołach retorskich oraz posiadającym wielkie zdolności organizacyjne i autorytet osobisty. Według świadectwa Tertuliana („Przeciw herezykom” 32), został on „wyświęcony” przez Piotra. On też został jednym z pierwszych następców tego Apostoła na stolicy biskupiej w Rzymie. Natomiast Hieronim stwierdza, że był on „czwartym biskupem... po Piotrze, o ile prawdą jest, że drugim był Linus, a trzecim Anaklet, ponieważ większość pisarzy łacińskich sądzi, że Klemens był drugim po apostołach” („O sławnych mężach” 15).

Nie wiadomo też na pewno w jakich okolicznościach i jaką śmiercią zakończył życie. Według relacji wspomnianych już „pseudo-klementyn” został przez cesarza Trajana skazany na wygnanie na Chersones (Krym), gdzie miał spotkać około 2000 chrześcijan zesłanych tutaj wcześniej. Tam też — z kotwicą u szyi — miał zostać utopiony w Morzu Czarnym około 100 roku. Warto jednak podkreślić, że wcześniejsze świadectwa całkowicie o tym milczą. Należałoby więc przypuszczać, że chodzi tutaj prawdopodobnie o męczeństwo rozumiane w sensie szerszym, tzn. o śmierć na wygnaniu. Istnieje też legenda, jakoby apostołowie Słowian (święci Cyryl i Metody) przenieśli doczesne szczątki tego świętego do Rzymu i złożyli je w świątyni pod jego wezwaniem. Kościół zachodni obchodzi jego uroczystość 23 listopada. Natomiast na Wschodzie pamiątka jego obchodzona jest w następnym dniu tego samego miesiąca.

\* \* \*

Twórczość Klemensa Rzymskiego jest objętościowo bardzo szczupła. Z przypisywanych mu bowiem pism, za bezwzględnie autentyczny uznawany jest tylko

nia go również Hieronim. Powszecznie jednak nie jest on uznawany za autentyczny. Więcej jeszcze wątpliwości nastroczają „Dwa listy do dziewic”, gdyż podają wiadomości o wydarzeniach mających miejsce już po śmierci Klemensa. Nie mogą więc pochodzić od tego autora. Nie on również napisał przypisywane mu: „Konstytucje apostołskie” (8 ksiąg), „Homilie” (20) oraz „Rozpoznania”. Wszystkie wyżej wymienione pisma zaliczane są do grupy zwanej „pseudo-klementynami”.

Z uwagi na fakt, że Klemens Rzymski — o czym wspominałem już na wstępie — zaliczany jest do grona „Ojców Apostolskich”, należy dokładniej przyrzeć się jego nauce.

Godną uwagi jest jego nauka o bóstwie Jezusa Chrystusa i Odkupieniu. Traktując bowiem o tym problemie, pisze: „Wpatrujemy się w Krew Chrystusa i poznajemy jak jest droga Bogu i Ojcu Jego; albowiem wylana dla naszego zbawienia, udzieliła całemu światu łaski pokuty” (46,6). Poprawna jest również jego nauka o jednym Bogu w trzech Osobach boskich. Daje temu wyraz w swym liście w słowach: „Czyż nie mamy jednego Boga (Ojca) i jednego Chrystusa i jednego Ducha Łaski na nas wylanego...?” (7,2). W modlitwie swojej wyraża ponadto wiarę we wszechmocną Opatrzność Bożą, która zdolna jest uchronić swoje dzieci od wszelkich nieszczęść. Woła bowiem: „Władco, okaż nam oblicze swoje, abymy używali dóbr w pokoju, aby osłoniła nas potężna ręka twoja, aby nas wyzwoliła od grzechu wyniosłe ramię twoje. A wybaw nas, Panie, od tych co nas niesprawiedliwie nienawidzą” (60,3).

Nabożeństwo eucharystyczne — które „Nauka dwunastu apostołów” („Didache”) nazywa „łamaniem chleba i dziękczynieniem” oraz „ofiara” — zwie Klemens „składaniem darów ofiarnych” i nadaje mu tym samym znaczenie czynności ofiarowania. Stwierdza ponadto, że bez względu na to, kto dokonuje składania darów ofiarnych, pierwszorzędny ofiarnikiem jest sam Chrystus. Świadczy o tym jego słowa: „Oto, Najmilsy, jest droga, na której znajdujemy zbawienie nasze, Jezusa Chrystusa, Arcykapłana ofiar naszych” (36,1).

Jasno uczy również Klemens o zmartwychwstaniu ciała, gdy pisze: „Władca nasz nieustannie wskazuje nam przysię zmartwychwstanie, któremu On dał początek, budząc z martwych Pana Jezusa” (24,1).

Stwierdza także, że źródłem prawdy objawionej przez Boga jest Pismo święte. Podkreśla to, gdy pisze: „Zbadaliśmy dokładnie księgi święte, pełne prawdy i dane przez Ducha Świętego” (45,2). Uczy ponadto, że równorzędnym źródłem wiary jest Tradycja. Stąd też zwracając się do Koryntian, zaleca: „Zwróćmy się do wspaniałej i czcigodnej reguły naszej tradycji” (7,2).

W oparciu o przytoczone teksty z listu Klemensa Rzymskiego do Koryntian należy stwierdzić, że jest on niezwykłe wiernym odbiciem tradycji apostołskiej, która w I wieku była jeszcze szczególnie żywa.

Ks. JAN KUCZEK

# DZIAŁ URZĘDOWY Kościoła Polskokatolickiego

## PRZYJĘCI POD JURYSDYKCJĘ

### Zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego

#### 1. Ks. mgr LESZEK NIKICICZ

ur. 23.09.1956 w Mostach Prawych,  
syn Kazimierza i Janiny z d. Żebrowskich,

wyświęcony na kapłana w katedrze wrocławskiej  
Kościoła Rzymskokatolickiego w dniu 23.05.1981 r.  
przez J.E. Arcybiskupa H. GULBINOWICZA.

#### 2. Ks. Krzysztof SZYMAŃSKI

ur. 5.10.1952 r. w Ostródzie,  
syn Zbigniewa i Haliny z d. Kuprewicz

wyświęcony na kapłana w katedrze olsztyńskiej  
Kościoła Rzymskokatolickiego w dniu 23.03.1978 r.  
przez J.E. Biskupa Józefa DRZAZGĘ.

#### 3. Ks. EDWARD WASILEWSKI

ur. 22.11.1951 r. w Kamionce Wielkiej,  
syn Tadeusza i Jadwigi

wyświęcony na kapłana w archikatedrze  
Kościoła Rzymskokatolickiego w Warszawie  
w dniu 6.06.1976 r.  
przez J.Em. Ks. Kardynała Stefana WYSZYŃSKIEGO.

Warszawa, dnia 20 września 1983 r.

† Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI

## NOMINACJE

Ks. dziek. Józef SOBALA — zamianowany infułatem honorowym

Ks. prob. Ryszard RAWICKI — zamianowany dziekanem krośnieńskim

Ks. prob. Eugeniusz ELEROWSKI — zamianowany proboszczem w Sieradzu

Ks. Marian KOSIŃSKI — zamianowany administratorem w Łękach Dukielskich

Ks. Henryk DĄBROWSKI — zamianowany administratorem w Studziankach Pancernych

Ks. prob. Jerzy RYBKA — zamianowany proboszczem w Warszawie, ul. Modlińska 205

Ks. Mikołaj SKŁODOWSKI — zamianowany administratorem w Gdyni

Ks. Edward WASILEWSKI — zamianowany wikariuszem w Świeciechowie

Ks. Leszek NIKICICZ — zamianowany organizatorem parafii w Bełchatowie i wikariuszem w Częstochowie

Ks. Kazimierz DOPPKE — zamianowany administratorem w Lęborku

Ks. Krzysztof SZYMAŃSKI — zamianowany wikariuszem w Olsztynie

## DEKRET O ERYGOWANIU PARAFII

Na podstawie przepisów kan. 47 par. 3 i kan. 83 par. 4 lit. „c” Podstawowego Prawa Kościoła Polskokatolickiego w PRL, oraz czyniąc zadość wniesionym prośbom polskokatolików, niniejszym Dekretem eryguję:

1. Parafię p.w. Najświętszej Maryi Panny w Legnicy
2. Parafię p.w. Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Małowicach, woj. Zielona Góra
3. Parafię p.w. Św. Józefa Oblubieńca NMP w Gorzowie
4. Parafię p.w. Św. Judy Tadeusza w Bełchatowie, woj. Piotrków Tryb.
5. Parafię p.w. Bogarodzicy w Lęborku, woj. Słupsk

Bogu Wszechmogącemu w Trójcy Świętej Jedynemu składam korne dziękczynienie za dar widzialnej łaski, ukoronowany doprowadzeniem zorganizowania nowych polskokatolickich parafii w różnych regionach Polski.

Uwzględniając prośbę wiernych, nowo erygowanym parafiom nadałem tytuły maryjne, a w jednym przypadku tytuł kościoła w Bełchatowie Św. Judy Ap. Uczyniłem to z tych względów, aby raz jeszcze dać publiczny wyraz, że Kościół Polskokatolicki poleca się szczególnemu orędownictwu Bogarodzicy, Najświętszej Maryi Pannie i świętym Apostołom.

Władzom Państwowym, które zgodnie z Dekretem o organizowaniu stanowisk kościelnych wyraziły zgodę na erygowanie parafii, tą drogą składam szczerze podziękowanie.

Ślę korne modły do Pana naszego, Jezusa Chrystusa i Jego Najświętszej Matki, a naszej Orędowniczki i Wspomożycielki i proszę o hojne łaski dla wszystkich Kapłanów, którzy w nowo zorganizowanych parafiach składać będą każdego dnia Bogu ofiarę Mszy świętej, którzy szafować będą Sakramenty Święte i głosić Słowo Boże, a więc przekazywać Łaskę Bożą, a tym samym prowadzić ludzi do zbawienia.

Kościół Jezusa Chrystusa — Kościół Polskokatolicki jest drogocenną perłą nas wszystkich: ludzi świeckich, kapłanów i biskupów i dlatego opiece Duchowieństwa, Rad Parafialnych i Towarzystwa Niewiast Adoracji Najświętszego Sakramentu polecam nowo erygowane parafie. Proszę, aby każdy kościół i kaplica miały godny Boga wygląd; aby w Kościele Polskokatolickim było jak najwięcej wyznawców. Mam w Bogu nadzieję, że zarówno Kapłani, którym powierzyliśmy opiekę duszpasterską, jako też i Wierni troszczyć się będą o swój kościół, o cmentarz, o plebanie, o zorganizowanie dalszych nowych polskokatolickich parafii, o jedność i zgodę w Polskim Narodzie i w całym Kościele.

Niech nam błogosławi Wszechmogący Bóg Ojciec † Syn † i Duch † Święty.

Warszawa, dnia 14 września 1983 R.P.  
w uroczystość Podwyższenia Krzyża Świętego

† Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI  
Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego  
i Ordynariusz Diecezji Warszawskiej

# Reportaż z uroczystości parafialnej w Kosarzewie

Czwartek — 15 września 1982 roku. Uroczystość Matki Bożej Królowej Męczenników.

W blaskach promieni słonecznych powiewają proporce biało-czerwone i biało-niebieskie, które dodają splendoru dostojnym murom kościoła.

O godz. 11.00 rozdzwoniły się dzwony obwieszczając wielką uroczystość.

O godz. 11.30 wyruszyła procesja z kościoła na powitanie Księdza Biskupa Jerzego SZOTMILLERA z Częstochowy. Za krzyżem i chorągwiami szły dzieci z kwiatami; przedstawiciele parafii z chlebem i solą; chór parafialny; duchowieństwo i proboszcz parafii Ks. Lech KOKOSA. Z biciem dzwonów i śpiewem „Serdeczna Matko” wprowadzono Księdza Biskupa do kościoła.

W kościele proboszcz parafii powitał Księdza Biskupa słowami wielkiej radości. Po powitaniu rozpoczęła się uroczysta Suma koncelebrowana pod przewodnictwem Księdza Biskupa w asyście dwóch księży dziekanów.

Kazanie na temat: „Maryja Królowa Męczenników” wygłosił Ks. Remigiusz SOKOŁOWSKI. Kaznodzieja ukazał całokształt męczeństwa Narodu polskiego w latach II wojny światowej i opiekę Maryi nad polskim narodem.

Do Komunii świętej przystąpili wszyscy uczestnicy uroczystości.

Końcowe słowo wygłosił Ksiądz Biskup Jerzy SZOTMILLER. Pozdrowił społeczność parafialną, przekazał pozdrowienia od Księdza Biskupa Tadeusza R. MAJEWSKIEGO — Zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego, od wszystkich biskupów i zachęcał wiernych do miłości, świętości, dzielności i wytrwania przy świętym Kościele Polskokatolickim.

Wierni słuchali słów Księdza Biskupa w skupieniu, powadze i zadumie.

Uroczystość uświetniła procesja z Najświętszym Sakramentem dookoła kościoła. Po błogosławieństwie i schowaniu Najświętszego Sakramentu ks. Lech KOKOSA — proboszcz koszarzewski, podziękował Księdzu Biskupowi, piętnastu księżom z okolicznych parafii, chórowi, orkiestrze, ministrantom, bieli kościelnej i wszystkim wiernym za udział w uroczystości parafialnej.

Przy śpiewie pieśni: „Królowej Anielskiej śpiewajmy” w procesji odprowadzono Księdza Biskupa na plebanie.

Młody, dzielny i pracowity proboszcz — Ks. Lech KOKOSA cieszył się uroczystością parafialną, która ukazała rozkwit i chwałę polskiego katolicyzmu na koszarzewskiej ziemi.

Ks. R.S.

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (787)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

**P** je on owej prawdy z zewnątrz, lecz raczej znajduje ją w sobie. Zewnętrzne stawianie pytań jest tylko środkiem pomocniczym do tego, żeby sam odkrył prawdę. Duch musi już przedtem nosić ową prawdę w sobie, skoro przez pytania można ją zeń wydobyć na jaw.

„Tak więc pojęć powszechnych nie czerpie umysł z przedmiotów świata zjawiskowego; rzeczy przemijające nie są także owym niezmiennym przedmiotem, który wyrażają pojęcia. Czy więc nasze pojęcia dają nam poznanie obdarzone przedmiotową wartością? Nasze poznanie umysłowe jest prawdziwą wiedzą, przeto musi mu, według Platona, odpowiadać także prawdziwy byt jako przedmiot. Jeśli zatem nie czerpiemy pojęć z rzeczy zmysłowych, to, według Platona, muszą one pochodzić skądinąd. By rozwiązać to zagadnienie, wskazuje Platon na przedmiotowy świat idei, istniejący poza sferą bytów zmiennych. Idee istnieją jako takie, jako wiecznie trwające, niezmiennie formy. W naszych pojęciach wyrażamy te właśnie idee, a w nich przedmiotowy niezmienny byt, dobro i piękno istnieją poza naszym duchem i poza rzeczami zmysłowymi w jakimś „nadniebiańskim świecie”; w ten sposób nasze pojęcia dają nam prawdziwą wiedzę. Toteż idee są właściwą rzeczywistością, światem istoty rzeczy; byty zaś zmysłowe, wciąż powstające i zanikające, nie posiadają pełnej rzeczywistości”... Najwyższą ideą w całej hierarchii pojęć jest idea dobra. Ona to jest najwyższym i ostatecznym celem świata, ona jest także najwyższą mądrością, a nawet według Platona zdaje się jej przysługiwać miano Boga (zauważmy tu, że neoplatonicy, a również św. Augustyn, uważali te idee za myśli Boże, będące w Jego umyśle wiecznie, według których w czasie stwarzał Bóg świat widzialny, świat „poza” Sobą).

Idee jako jedyne byty rzeczywiste są czymś doskonałym, niezmiennym i wiecznym. Niezmienny świat idei uno-

si się w niewidzialnym majestacie ponad krainą zjawisk i przedstawia w owych ideach całą pełnię doskonałości. Przeciwnie świat zjawisk jest krainą niedoskonałości, zmienności, znikomości. Wszystko, co materialne, znajduje się w ciągłym ruchu, nie ma nic stałego ani trwałego, jest zatem zawsze niedoskonałe. Zachodzi jednak pewna łączność między ideami a rzeczami jednostkowymi w świecie zjawisk. Rzeczy jednostkowe „mają udział w ideach” i właśnie dlatego, że jednostka „uczestniczy” w odpowiadającej sobie idei, jest tym, czym jest”.

Nie dał wszakże Platon wyjaśnienia, na czym polega to uczestnictwo. Mówi tylko, że te rzeczy są „naśladowaniem” idei; idee należy uważać za wzory, rzeczy zaś same za podobiznę tych wzorów. Atoli te rzeczy są tylko bardzo niedoskonałymi odbiciami pochodnymi owych prototypów. Ponieważ bowiem materia znajduje się w ciągłym procesie stawania się i zanikania, przeto może odzwierciedlić idee jedynie w bardzo mętnym obrazie”. A zatem: Jeśli idee, jako prawdziwe istoty rzeczy nie są rzeczom immanentne, lecz transcendentne, jeśli stoją ponad nimi, to w jaki sposób dotrzemy do poznania idei? Z doświadczenia zmysłowego nie możemy czerpać poznania idei, ponieważ one nie tkwią w rzeczach zmysłowych. Nie jesteśmy też świadomi jakiegos bezpośredniego oglądu idei. Platon ucieka się wobec tego do pewnej hipotezy — hipotezy o prabytciu czyli przedziemskim istnieniu (preegzystencji) dusz. Dusza — czy Platon — żyła przed złączeniem się z ciałem w jakimś bezcielesnym stanie, w krainie idei i oglądała tam bezpośrednio dobro jako takie i prawdę jako taką i ogląd ten ją uszczęśliwiał. Z powodu złączenia się z materialnym ciałem poszło w zapomnienie to, co niegdyś oglądała. Dusza jednak nie straciła zdolności przypomnienia sobie znów tego, co widziała. To przypomnienie budzi się w niej dzięki temu, że świat zjawisk zawiera pewien, przy-



## Felieton jesienny

JESIEŃ — polska, złota jesień słoneczna albo też „załzawiona” drobnutkim kapuśniaczkim i mgiełką poranną! Jesień! Trudno uzmysłowić sobie ten wyraz, czując jeszcze niedawny urok upalnego lata roku 1983... biała kartka z kalendarza jednak nie myli, to już listopad szamoce nagimi gałęziami drzew. Odeszło lato — czas upojeń, najgorętszych natchnień, słonecznych nadziei, skojarzeń, wspomnień — przyszedł czas tęsknot, rozważań i zamyśleń.

Minął październik — znakomity malarz, który wyzłocił, wymalował przed oczyma krajobraz, drzewa i krzewy, położył swoje złociste barwy na palecie krajobrazu, ubrał w strotne kolory i delikatne odcienie naturę — matkę.

Jesień! Utopi dusze ludzkie w purpurze miłości, wyzłoci serca ogromną tęsknotą. Bo jesień to pora dziwów, złud i oma-

mień, to pora nastrojów — tysiące obietnic daje i tysiące przeróżnych rozczarowań, olśniewa bogactwem radości i szeptem o nędzy ludzkiej. Zachęca do marzeń i wspomnień i jednocześnie rozkazuje zastanowić się nad szybko przemijającą chwilą dni codziennych: memento homini!

Ulegamy złudom jesieni, czarowi świata, ale wierzymy też w szczęśliwe trwanie, w pozaziemski byt istnienia, w życie wiekiste, gdzie nie ma już bólu i nie ma już łez. A jesień... jesień godzina za godziną, dzień po dniu konsekwentnie wypełnia swoją kartę Przeznaczenia. Idzie pustymi rżyskami, zwiedłymi kwiatami, oszronionymi skroniami umęczonych głów — jeszcze cała w uśmiechach słońca, jeszcze srebrnymi nitkami „babiego lata” powie nam słowa pociechy i nadziei, a wkrótce... wyhaftuje na obliczach wyrazy smutku, powie nam p r a w d ę, że: wszystko co żyje, odejść musi, zniknie w odmętach ciemności, aby kiedyś począć się na nowo ...

Jesień! Idzie jak wdzięczna Muza przy boku Pani-Poetki, to znowu sunie niepostrzeżona za szczęśliwą parą młodych... zakochanych. Czasem napotyka na drodze ludzi, którym czas osrebrzył ciemne włosy, ludzi jesiennych. Wtedy zasępie im czoła nagłą wieścią, pochyla barki ku ziemi i dusze mrozi złowieszczym prorocstwem: „Już czas! czas Odejścia! Czasem jesień zatracca cały swój słoneczny urok i krasę, a staje się wichrowato zła, płaczliwa, ponura niemalże histeryczna. Tak jak mitologiczna furia z potwornie olbrzymimi skrzydłami, z węzowymi włosami, wyje i hula, straszy i grozi. W chwilach takich serca ludzkie kurczy jakaś dziwna trwoga, jakieś nieokreślone przeczucia, jakiś lęk przed jutrem! Czyżby wichury, huragany grzmiące zapowiadały jakoweś nieszczęścia, które stoją tuż za progiem? A może niosą z sobą tylko bunt, grozę, jęk i rozpacz serc bezdomnych i zblakanych na krzywych gościńcach tego świata?... Posłuchajmy... a może zbudzą się ze snu drzemiące w nas wszystkich humanitarne uczucia i zakwitnie — jak promienisty bajeczny „czarodziejski kwiat paproci” — miłość i dobroć? A wtenczas, jak ewangeliczna prawda, pójdziemy podać rękę swoim bezdomnym i najsmutniejszym braciom błądzącym w jesiennych ciemnościach. Pomożemy im odnaleźć prosty szlak ludzkiej wędrówki, prowadzący do celu i sami nauczymy się po nim stąpać, prowadzić innych ku szczęściu.

A gdy twarde dusze zaśpiewają swój pierwszy hymn radości i nadziei — nie zatrujemy się już więcej burzą jesiennych wichrów, bo jakkolwiek zawsze będą one szumieć łzami i hućceć grozą niedoli ludzkiej, to przecież ostatecznie zabrzmi Pieśń Zwycięstwa nad śmiercią.

ANTONI KACZMAREK

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (788)

najmniej niejasny, przyćmiony obraz owych idei. Obraz ten przypomina duszy ów pierwowzór, a przez to budzi w niej znów poznanie zapomnianych idei. Dlatego wszelka nauka, wszelkie wzniesienie się człowieka do poznania naukowego jest w rzeczy samej tylko przypomnieniem sobie idei, niegdys widzianych” (por. Stockl-Wiengärtner, Zarys historii filozofii, Kraków 1930; Wł. Tatarkiewicz, Historia filozofii, tom I, Warszawa 1959; oraz naszą pracę: Zarys dziejów myśli filozoficznej, wyd. II, Warszawa 1982; Platon; z książek tych pochodzą przytaczane tu cytaty).

To jakieś bardzo skrajnie idealistyczne pojmowanie rzeczywistości przez Platona, zawierające w sobie niemalże też fantazji, nie poszło w zapomnienie, przeciwnie weszło do filozofii, do historii filozofii, i przez wieki do dnia dzisiejszego jawiło i jawi się w różnych ujęciach, i zwane jest idealizmem obiektywnym, a niektórzy nazywają go też idealizmem skrajnym.

W zakresie pojmowania przez Platona Boga można wyróżnić trzy różne ujęcia: 1° w świecie idei każda idea jako wieczna i niezmienna jest w swej naturze boska. Najwyższą zaś ideą, górującą nad wszystkimi innymi, jest idea dobra, ona też zdaje się być w filozofii Platona najwyższym bóstwem. W tym przedmiocie Platon w swojej pracy pt. *Rzeczpospolita* (Politeia) pisze: „Jak słońce jest przyczyną, że powstają i rosną, tak dobro ma taką siłę i piękność, że jest dla duszy nie tylko przyczyną wiedzy, lecz nadto udziela prawdy i istnienia wszystkiemu, co jest przedmiotem wiedzy. I tak słońce samo w sobie nie jest widzeniem, ani tym, co bywa widziane, tylko jest ponad nimi, tak też dobro nie jest wiedzą i prawdą, lecz góruje nad nimi, a one znów nie są właściwie dobrem, lecz mają udział w nim. Dopiero idea dobra udziela wszystkiemu innemu wartości. Ona jest pierwszą zasadą poznania i bytu, rozumu i tego, co jest poznane, przedmiotu i podmiotu, ideału i

rzeczywistości, wznosząc się sama ponad te podziały”. Idea dobra u Platona zdaje się personifikować czyli uosabiać Boga. 2° konkretnej, jako osobę, władającą rozumem i wolną wolą opisuje Platon Boga w *Timeusie*. W pracy tej m.in. Platon tak się wyraża: „Bóg myślał”, Bóg chciał, „Bóg się zastanawiał”. I ten i taki Bóg uformował też wszechświat i to bezinteresownie i tak dobrze i wspaniale, jak to tylko było możliwe. Jednak tak pojęty Bóg nie jest u Platona stwórcą świata z niczego w pojęciu poglądu chrześcijańskiego, jest raczej budowniczym, demiuurgiem, który w jakiejś zależności od świata idei w ogóle, czy w każdym razie w łączności z nim i oczywiście z materią, która jest od Boga bytem odrębnym, wiecznie też istniejącym i samoistnym, pobudował świat. 3° jeszcze inaczej, chociaż zarazem jeszcze bardziej niejasno, Platon przedstawia Boga jako duszę świata, jako pierwsze źródło „wszystkich skończonych duchów i dusz, w *Timeusie* zaś stwierdza, że dusza świata została stworzona.

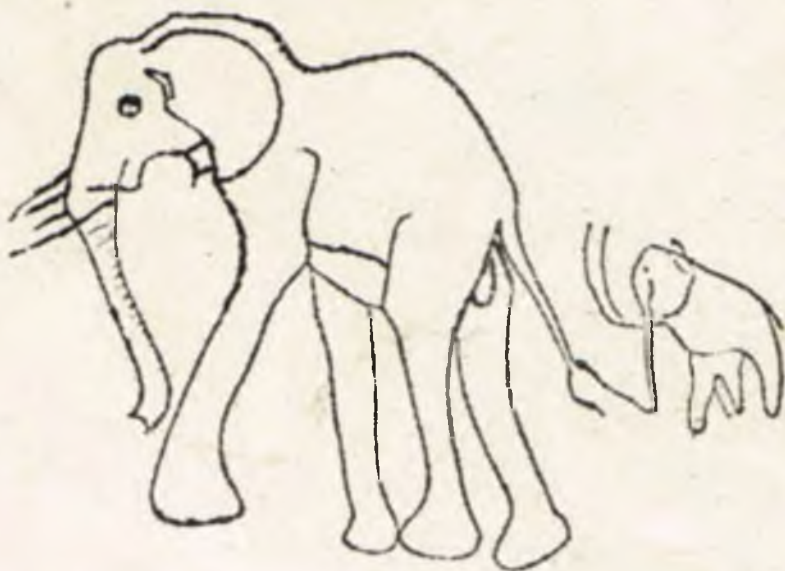
W sprawie pojmowania przez Platona Boga różni różne wypowiedzi komentarzy. Jedni ideę Dobra pojmują jako niższą i zależną od idei Boga. Inni komentują ten pogląd Platona vice versa: Boga podporządkowują Dobru. Inni jeszcze obie idee traktują jako równe jednak od siebie niezależne. Jeszcze inni po prostu stawiają znak równania między ideą Boga i ideą Dobra, czyli jakby personifikują Dobro, utożsamiają Boga i Dobro jakby w jednej Osobie, jak to już wyżej powiedzieliśmy i w dalszym ciągu za taką właśnie interpretacją teraz się też opowiadamy. Nie dał więc Platon jasnego pojęcia Boga, chociaż pisał o Nim konkretniej od swoich greckich poprzedników-filozofów

Należy tu koniecznie dodać jeszcze kilka zdań Platona o strukturze człowieka, mianowicie o jego duszy i ciele. Według Platona substancją różną od świata jest duch świata. Podobnie dusza jest substancją odrębną od ciała. Jak duch

# GDY SAHARA BYŁA ZIELONA...



1. Ryt skalny z gór Ahaggar przedstawiający wóz z zaprzężonym wołem



2. Inny ryt z okolic Tamanraset (Algieria) wyobrażający słońca z młodym

Niełatwo przychodzi wyobrazić sobie dziś Saharę jako krainę pokrytą bujną roślinnością, pełną stad dzikich zwierząt i osad ludzkich. A jednak na długo przed powstaniem państwa staroegipskiego nad Nilem dzisiejsza pustynia była miejscem rozkwitu wysoko rozwiniętych na owe czasy cywilizacji, o których niestety nadal wiemy niezbyt wiele.

Na kilkanaście tysięcy lat przed naszą erą warunki życia na Saharze przypominały raczej stepy i sawanny Sudanu i dopiero w miarę upływu czasu nastąpiło powolne obumieranie tej krainy. Poczynając od wschodu, warunki życia zaczęły ulegać pogorszeniu — najpierw część zwana Pustynią Libijską zamieniła się w bezwodny i bezludny obszar pozbawiony zwierząt i roślinności.

Jeszcze greccy i rzymscy pisarze antyczni podają, że na skraju pustyni żyło mnóstwo zwierząt, a urodzajną strefę nadmorską oddzielała od pustynnego wnętrza pas leśny. Wiadomo, że za panowania Rzymian w Mauretanii i Numidii łagodniejsze warunki panowały w zachodniej części północnej Afryki, skąd do rzymskich cyrków i zwierzyńców sprowadzano lwy, słonie i żyrafy. Z tych terenów pochodziły też słonie bojowe, których wcześniej używali przeciw Rzymianom Kartagińczycy. Ale już w II w. n.e. coraz rzadsze były opady deszczu i susza zaczęła obejmować żyzne dotąd obszary wybrzeży północnej Afryki.

Dopiero w latach międzywojennych zaczęto nieco poznawać ten niezwykle świat dawnej Sahary. Wpławdzie pierwsze odkrycia wyobrażonych na skałach wizerunków ludzi i zwierząt sprzed tysięcy lat nastąpiły na terenie francuskich i włoskich kolonii w ubiegłym stuleciu, ale dopiero po zakończeniu ostatniej wojny przystąpiono do wydzierania tajemnic kwitnącej pustyni. W latach trzydziestych pewnych odkryć dokonali w Libii Włosi i Francuzi w Algierii, lecz największe osiągnięcia należy przypisać wyprawie zorganizowanej w latach 1956—57 przez Henri Lhote'a, która dość gruntownie zbadała algierski masyw górski Tassili, przywożąc kilkaset odcisków i kopii naskalnych rytów i malowideł. Wtedy to po raz pierwszy spróbowano podziału i rozróżnienia trzech najważniejszych cywilizacji: uzbrojonych w maczugi i bumerangi myśliwych, osiadłych łuczników-pasterzy bydła oraz zbrojnych w dzidy wojowników używających konia i bojowego wozu. Najstarsze zabytki pochodziły sprzed 8 tysięcy lat, z epoki wczesnego kamienia gładzonego (neolitu). Od 1980 r. rytury w Tassili badają też polscy archeolodzy z Poznania.

W listopadzie-grudniu ub. roku podobną wyprawę do Libii w region Wadi Bergiug w górach Fezzan odbyła włoska wyprawa braci Castiglioni, odkrywając tam o wiele starsze rytury skalne i wykonane farbami ziemnymi malowidła, bo pochodzące z epoki górnego paleolitu — sprzed 10—12 tysięcy lat. I w Fezzanie dawni mieszkańcy pustyni przedstawili na skałach krocie zwierząt: wielkorogie bydło, żyrafy, hipopotamy, nosorożce, antylopy i długouchy słonie.

Kto zamieszkiwał przed tysiącami laty niegdyś urodzajne obszary? Do dziś nikt nie potrafił dać bezspornej odpowiedzi, kim właściwie byli twórcy najwcześniejszych malowideł przedstawiających tłumy okragłogłowych postaci. Zwolennicy fantastycznych teorii E. von Dänikena dopatrywali się w nich ubranych w kosmiczne skafandry „Marsjan”. Najpewniej byli oni pochodzenia murzyńskiego i należeli do czarnej rasy Afryki.

Okres następny, w którym Saharę zaludnili (od ok. 3500 p.n.e.) pasterze bydła — określa się ich umownym mianem „bowidyjczy” — cechuje inny, realistyczny styl malowideł i wyraźniejsze są też w nich wpływy egipskie. Przyjmuje się, że ludy te przybyły na pusty-

nię od strony Nilu i wcześniej miały kontakt z twórcami staroegipskiej kultury. Na ich rytach i malunkach występuje ogromna różnorodność ówczesnej fauny saharyjskiej: antylopy końskie, dzikie osły, słonie, lwy, hipopotamy i krokodyle, muflony, świnię-guzce, prosięta ziemne, strusie, a nawet ryby. Ulubionym tematem jest jednak bydło rogate i sceny z życia pasterzy.

Dokładniejszego zbadania i pracovitych studiów wymaga świat wierzeń dawnych mieszkańców Sahary. Naskalne wyobrażenia zwierząt i ludzi miały przede wszystkim sens magiczny, w pojęciu ich twórców zapewniając władzę nad zwierzętami i pomyślność w łowach. Poza tym jedne z postaci ludzkich mają zapewne symbolizować prymitywne bóstwa, inne zaś, w większych grupach — religijne uroczystości i obrzędy magiczne.

Zanikanie pod koniec tego okresu wielkich stad bydła wskazuje na początek okresu suszy, jaki całkowicie odmienił życie gospodarcze i kulturalne na Saharze, a wedle nowszych ustaleń zaczął się już ok. 5000 lat p.n.e. Pojawiają się wtedy natomiast wyobrażenia konnych „zaprzęgów w lotnym galopie”, za których twórców uważa się m.in. opisywany przez historyka Herodota wojowniczy lud Garamantów. Ich osady i drogi sięgały daleko w głąb pustyni i znane były później także Rzymianom. Skądinąd wiadomo, że wielki „szlak karawan” przecinał obszar Sahary już od IX w.p.n.e., łącząc zatokę Małej Syrty z rzeką Niger.

Co było powodem tak daleko posuniętej przemiany w klimacie Sahary? Z pewnością nie zmiany skorupy ziemskiej, ponieważ ustąpiły one z początkiem epoki czwartorzędu i warunki geologiczne nie uległy zmianie od chwili pojawienia się na tym obszarze człowieka.

Austriak Franz Trost badający podobne malowidła w górach Ahaggar poddał myśl, że i sami mieszkańcy przyczynili się do spustoszenia żyznej krainy poprzez wyrąb lasów i hodowlę bydła, co miało doprowadzić do postępującego wysychania całych regionów. Gdy ok. 1200 r.p.n.e. na zachodzie północnej Afryki pojawił się udomowiony koń, stepowanie i pustynnienie krainy było już daleko posunięte. Dopiero na przełomie naszej ery pojawił się tam wielbłąd — zwierzę wojowniczych plemion Tuaregów, którzy opanowali pustynię i zamieszkują ją do dziś.

Współczesna nauka może stwierdzić tylko tyle, że bezpośrednią przyczyną owej suszy były wilgotne wiatry letnie wiejące od strony południowego Atlantyku w kierunku północnej Afryki oraz znaczne zakłócenia klimatu w porze zimowej, jakie nawiedziły obszary śródziemnomorskie. Wiatry te rozpędzały chmury i pozbawiały ziemię niezbędnego deszczu — zakłócona została równowaga między ilością opadów a wyjątkowo silnym parowaniem wód. Wraz z tym następowały wędrówki ludzi oraz giniecie kolejnych gatunków zwierząt i roślin. H. Lhote twierdził, że jeszcze na początku naszego stulecia zdarzały się w saharyjskich oazach krokodyle.

Stątek kosmiczny „Columbia”, który „obejrzał” Saharę z ogromnej wysokości, dość przekonująco potwierdził te przypuszczenia. Pod zwałami piasku jego radary wykryły na głębokości wielu metrów niewysuszone jeszcze zagłębienia i dały obraz dawnej sawanny porośniętej przez rzeki i jeziora.

Zjawisko pustynnienia globu postępuje na naszych oczach, pochłaniając na świecie co roku 200 tys. km<sup>2</sup> powierzchni. Jeśli nie dojdzie znów do jakiś zdecydowanych zmian klimatu, Sahara — pustynia, która niegdyś była zielona — powoli będzie powiększała swój zasięg w ciągu następnych wieków i tysięcy lat.

KRZYSZTOF GÓRSKI



## WIZYTA ARCYPASTERSKA W GRUDKACH

W uroczystość patronalną „Podwyższenia Krzyża Świętego” — w niedzielę 18 września do parafii w Grudkach przybył Zwierzchnik Kościoła Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI, by dokonać wizytacji i udzielić Sakramentu Bierzmowania. Księdzu Biskupowi towarzyszył ks. mgr Ryszard DĄBROWSKI — Kanclerz Kurii.







O godz. 11.30 Ksiądz Biskup w stroju pontyfikalnym z duchowieństwem w uroczystej procesji udał się do świątyni. W czasie procesji, przy akompaniamencie orkiestry dętej, śpiewano pieśń „Kto się w opiekę...”.

Przy drzwiach kościoła nastąpiła przepisana ceremonia i utrwalona tradycja uroczystość powitania Arcypasterza przy wizytacji: Ksiądz proboszcz podał Ks. Biskupowi do ucałowania krucyfiks-relikwiarz; nasypianie kadzidła do kadzielnicy; podanie wody święconej, którą Ks. Biskup pokropił wiernych i mury kościoła; przedstawiciele parafii chlebem i solą witają Arcypasterza, a dzieci i młodzież wierszem, krótkimi przemówie-

niami i bukietami kwiatów.

Plac przykościelny i nowo wybudowana świątynia, konsekrowana w 1981 r., na tę uroczystość zostały przybrane różnokolorowymi chorągiewkami, flagami narodowymi i maryjnymi oraz girlandami z zieleni i kwiatów.

Po przyjeździe do ołtarza głównego, Ks. Biskup i duchowieństwo zajęli miejsca w prezbiterium. Mimo deszczowej pogody świątynię wypełnili wierni.

Ks. Jerzy BIAŁAS — pasterz parafii, przywitał Arcypasterza i zdał krótkie sprawozdanie z życia parafii w Grudkach, które zakończył serdecznym i wdzięcznym podziękowaniem Zwierzchnikowi Kościoła za wybudowanie nowej świątyni w

Grudkach, gdzie teraz wierni z radością mogą oddawać chwałę Bogu.

Uroczystą Mszę Świętą celebrował Ks. Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI w asyście ks. Stanisława KOZALA — dziekana z Żółkiewki i ks. proboszcza Zbigniewa BONKOWSKIEGO ze Świeciechowa. Kazanie o Krzyżu Świętym i zbawczej misji Chrystusa wygłosił Ks. Kanclerz.

W czasie Mszy Św. Ks. Biskup udzielił 38 parafianom Sakramentu Bierzmowania.

W czasie Mszy Świętej pieśniom religijnym towarzyszyła orkiestra dęta z Grudek.

Uroczystości liturgiczne zakończyło nabożeństwo Eucharystyczne z błogosławieństwem Najświętszego Sa-

kramentu. Ze względu na złą pogodę nie mogła się odbyć procesja eucharystyczna wokół kościoła.

Trzecim miłym akcentem wizytacji było poświęcenie i odsłonięcie przez Arcypasterza pamiątkowej tablicy umieszczonej na ścianie świątyni, ufundowanej przez parafię w Grudkach ku pamięci pana Jacentego STARTKA z USA (urodzonego w Grudkach), za Jego hojną ofiarę — „cegiełkę” złożoną na budowę świątyni w Grudkach.

Po dokonaniu tej ceremonii, do zebranych wiernych przemówił Arcypasterz, który wyraził radość i podziękę, że parafia w Grudkach jest duchowo dojrzała i tak czynnie rozwijająca się. Zachęcił parafian, a szczególnie tych,

którzy dziś otrzymali Sakrament Bierzmowania do głębokiej wiary i umiłowania Chrystusowego Krzyża, w którym jest nieraz cierpienie, ale i zbawienie nasze.

Wspominając osobę ofiarodawcy — Jacentego Startka, przypomniał parafianom w Grudkach, że tę piękną świątynię zawdzięczają Dobremu Bogu, który swym błogosławieństwem towarzyszył Zwierzchnim Władzom Kościoła w realizowaniu planów budowy i przydzielaniu funduszy na to zbożne dzieło.

Na zakończenie wszyscy zebrani w świątyni odśpiewali hymn Kościoła: „Tyle lat my Ci, o Panie...”

R.D.



Dorośli stykający się na codzień z dziećmi — czy to z racji wykonywanego zawodu, czy z zamiłowania, czy nawet z konieczności — wiedzą i mają możliwość dostrzec i ocenić jak bardzo, jak głęboko dzieci potrafią być wdzięczne za wszelkie przejawy serca ku nim skierowane, za wszelką okazaną im bezinteresowną pomoc, za przyjaźń, za niesioną radość. Z natury rzeczy dzieci bardziej lub mniej uzależnione są od dorosłych, od ich świata i ich problemów. Z natury też rzeczy mniejszą mają one możliwość okazania swej wdzięczności, dysponując skromnymi bardzo zasobami materialnymi, a tylko wielką dawką serca, przepełnionego wdzięcznością — i uśmiechem. Zresztą właśnie uśmiech dziecięcy jest dla dorosłych prawdziwą, najcenniejszą nagrodą za wszelkie poniesione trudy, za kłopoty, niepokoje, za nieprzespane noce, napięte nerwy, za niezliczone godziny pracy i poświęcenia.

*„Nikt nie miał dla nas czasu, nikt nie chciał się z nami bawić ani na wysłuchać. On tylko okazywał nam serce. Zawsze miał dla nas czas i zawsze chętnie nas słuchał. Nigdy przedtem nie przypuszczaliśmy, że nauczyciel może być takim dobrym przyjacielem, a nie tylko tym, który stawia stopnie i wpisuje uwagi do dzienniczka.”*

Uśmiech jest właśnie tym, czym dzieci mogą szafować, hojnie obdarzać swych przyjaciół i co mogą ofiarować dorosłym. Z tego właśnie faktu powstała przed 15 laty idea konkretnego, materialnego obdarzania dorosłych przyjaciół dzieci — Uśmiechem.

Było to w 1967 roku. Wanda Chotomska, znana autorka książek dla dzieci opowiadała w udzielanym „Kurierowi Polskiemu” wywiadzie o tym, że w czasie któregoś z jej spotkań z chorymi dziećmi jeden z małych pacjentów zaproponował utworzenie odznaczenia dla tych dorosłych ludzi dobrej woli, którzy im, dzieciom, przynoszą radość i uśmiech. Ten właśnie mały chłopiec zaproponował nawet nazwę dla tego odznaczenia: Order Uśmiechu.

# Order U ś m i e c h u ma 15 lat

— Odzew był natychmiastowy — wspomina pani Krystyna Okuszkowa, urzędujący sekretarz Kapituły Orderu Uśmiechu. — Z całej Polski napłynęły do redakcji „Kuriera Polskiego” listy od dzieci i dorosłych, potwierdzające, że „ziarenko uśmiechu” upadło na podatny grunt. Pomysł spodobał się wszystkim, a młodzi i starsi czytelnicy postulowali wprowadzenie go w życie.

„Kurier Polski” ogłosił więc konkurs na projekt Orderu Uśmiechu. I wtedy dopiero okazało się, jak wspaniale zaowocowało to „ziarenko uśmiechu”.

— Nadeszło 44 tysiące projektów. Redakcja zasypana była listami od dzieci i dorosłych, przychodziły one ze wszystkich stron Polski, zewsząd, z miast, miasteczek i wsi — opowiada dalej pani Okuszkowa. — Przeważająca większość z nich zawierała motyw uśmiechniętego słoneczka. W tym względzie jednomyślność projektodawców była doprawdy zdumiewająca. Z tej przeogromnej masy projektów po wielu etapach selekcji jury wybrało rysunek 9-letniej Ewy Chrobak z Głuchołaz. Jej właśnie projekt przybrał na koniec plastyczną, trójwymiarową postać Uśmiechu — pięknego medalu, wykonanego przez znanego artystę medaliera Edwarda Gorola. Z awersu medalu uśmiecha się do nas wesołookie słoneczko na błękitnym tle, a na

rewersie jakaś dziecinna ręka wykaligrafowała jak najstaranniej słowa: „Order Uśmiechu”. Na białej wstążce orderu niebieszcza się drobne kwiatki i złocą ich listeczki.

Tymczasem dzieci nie czekały na oficjalne załatwienie sprawy.

— Nadchodziła druga fala listów, fala, która z niewielkimi zmianami natężenia trwa do dziś. Całe szkoły, pojedyncze klasy, drużyny i zastępy harcerskie, grupki dzieci z tego samego podwórka, mali mieszkańcy „domów rodzinnych” nadsyłają listy z propozycjami kandydatur do uhonorowania Orderem Uśmiechu.

Trzeba więc było powołać Kapitułę Orderu Uśmiechu. Przewodniczył jej dziennikarz, pisarz i członek Polskiego Komitetu UNICEF Cezary Leżeński. Zadaniem Kapituły jest rozważenie wszystkich propozycji dziecięcych i przyznania Orderu oraz jego uroczyste wręczenie. Pierwsze posiedzenie Kapituły odbyło się 21 września 1969 r.

Ustalono, że zbierać się ona będzie dwa razy do roku: pierwszego dnia wiosny, 21 marca — właśnie 21 września, ostatniego dnia lata.

Dorośli, żyjący w zbiurokratyzowanym, ograniczonym regulaminami świecie, dziwią się na ogół, że Order Uśmiechu nie ma żadnego regulaminu, który wyliczałby dokładnie, jakie zasługi położone dla dzieci kwalifikują kandydata do otrzymania odznaczenia. Okazuje się jednak, że działalność dorosłych na polu niesienia dzieciom radości i u-

*„Chociaż nie jest naszą babcią, to jest to najlepsza babcia na świecie, a na pewno najlepsza w naszym świecie. Kochamy ją bardzo, bo jest dla nas bardzo dobra i nie tylko opowiada bajki jak nikt inny, ale także uważnie słucha tego, co mówimy i nigdy nie krzyczy na nas ani się nie złości”.*

śmiechu ma tak wiele aspektów, że nie sposób uszeregować ich wszystkich według kryterium ważności, żadnego nie pomijając.

— Jedynym naszym kryterium — stwierdził przewodniczący Kapituły, Cezary Leżeński — i naszym najwyższym prawem jest uśmiech dziecka i jego osuszone lzy.

Jak więc działa i funkcjonuje owa niezwykła Kapituła? Otóż grono to, składające się z około 30 osób dorosłych (dziennikarze, lekarze, pedagodzy, działacze UNICEF, artyści — wszyscy znani dzieciom i cenieni przez nich) dokonuje przede wszystkim selekcji zgłoszeń z punktu widzenia ich autentyczności.

— Do Kapituły napływa bardzo wiele propozycji — mówi Sekretarz Kapituły. — Mają najróżniejsze formy, często zdobione są pięknymi rysunkami. Wszystkie muszą jednak zawierać nazwisko kandydata, uzasadnienie wyboru i podpisy dzieci. Odrzucamy wszelkie propozycje „sterowane” przez dorosłych, wszystkie te kandydaty, na które — jak to wynika z formy i treści listu — dzieci tylko się

## NIKTÓRZY LAUREACI ORDERU UŚMIECHU

*„Do najwyższej Kapituły Orderu Uśmiechu. Jestem uczniem VIII kl. szkoły podstawowej w Gliwicach. Od sześciu lat jestem chory na cukrzycę. Już trzy razy byłem na letnim obozie, zorganizowanym przez drużyny i przez panie lekarki, przez drużynę Krystynę i drużynę Jadwigę. Dzięki nim poznałem życie obozowe i stałem się prawdziwym harcerzem.”*

zgadzają, zamiast je zaproponować. Takie „dorosłe” inspiracje bardzo łatwo odróżnić od autentycznych dziecięcych propozycji. Decyzje Kapituły o przyznaniu Orderu są niezawisłe — ale tylko spośród kandydatów nadesłanych przez dzieci. One bowiem są sędziami najwyższymi, przed nimi odpowiadamy za słuszność naszego wyboru.

Jak w takim razie wygląda tak ulubiona przez dorosłych statystyka? Kto został uhonorowany tym uśmiechniętym orderem?

W ciągu 15 lat Order Uśmiechu przyznano 270 osobom. Co ważniejsze — od roku 1979, Międzynarodowego Roku Dziecka, kiedy UNICEF (Międzynarodowy Fundusz Pomocy Dzieciom) uznając wielkie walory tego odznaczenia wpisał je do planu swej działalności, laureatami Orderu są nie tylko Polacy, ale przyjaciele dzieci z całego świata. Order Uśmiechu otrzymało już bowiem 45 cudzoziemców z 19 krajów na 4 kontynentach.

Kim są laureaci? Wróćmy raz jeszcze do rozmowy z panią Krystyną Okuszkową:

— Dziela się oni na dwie charakterystyczne grupy: albo są to ludzie znani ogółowi dzieci — pisarze, aktorzy, artyści, lekarze (np. legitymację nr 1 ma prof. dr Wiktor Dega, chirurg-ortopeda, specjalista rehabilitacji porażowej, wielki przyjaciel dzieci) — o niezaprzeczalnych, ogromnych zasługach; albo znani stosunkowo nielicznej grupie ludzi wielkiego serca, w codziennych kontaktach z dziećmi dający im radość, poczucie bezpieczeństwa, ulgę w cierpieniach — a więc np. rencista organizujący zabawy podwórkowe, dyrektor pewnego ogrodu zoologicznego, który zapoznawał ze swymi zwierzętami niewidome dzieci, małżeństwo prowadzące dom rodzinny dla sierot, babcia, opowiadająca wszystkim dzieciom z sąsiedztwa wspaniałe bajki...

Wśród laureatów zagranicznych są m.in.: Kurt Waldheim, Vaclav Čtvrtek i Radek Piłaf, autorzy bajek o Rumcajsie, Astrid Lindgren, autorka przygód Pippi, Siergiej Obrazcow, założyciel słynnego teatru marionetek, Helena Pantaleoni, działaczka UNICEF, inicjatorka budowy szpitali dla dzieci i inni. Ceremonia dekoracji Orderem Uśmiechu obywateli obcych odbywa się na ogół w ich rodzinnym kraju, a każda uroczystość jest komentowana przez prasę, radio i TV.

W Polsce również wręczanie Orderu odbywa się bardzo uroczysto, w obecności laureatów, członków Kapituły, licznie zgromadzonych dzieci i zaproszonych gości. Część pierwsza, oficjalna — to sama ceremonia dekoracji, część druga przeznaczona jest na program artystyczny: występy zespołów amatorskich, tanecznych, teatrzyków dziecięcych czy też dorosłych artystów.

Od ustanowienia Orderu Uśmiechu minęło właśnie 15 lat. Jego mali projektodawcy i autorzy są już dziś dorosłymi ludźmi. Nowe pokolenie wybiera dziś nowych kandydatów, ucząc się rozpoznawać rzeczywiste wartości i cenić prawdziwych przyjaciół. Wdzięczność swą dla nich wyrażają jedynym w świecie symbolem nie związanym z żadnym krajem ani kontynentem, z żadną organizacją społeczną czy polityczną, niezależnie od koloru skóry, miejsca zamieszkania, religii czy narodowości.

Cieszymy się z tego pięknego, słonecznego jubileuszu i mamy nadzieję, że idea tego z wyobraźni dziecięcej zrodzonego odznaczenia, zawsze będzie aktualna i że do Kapituły Orderu Uśmiechu zawsze napływać będą z całej Polski i z całego świata listy z nazwiskami nowych kandydatów, ze wszech miar godnych tytułu Kawalera Orderu Uśmiechu.

E.D.



Prof. dr Wiktor Dega wśród małych pacjentów



Peter Ustinov, aktor i reżyser, działacz UNICEF

Tove Jansson, autorka znanych książek o Muminkach



*„My, uczniowie Liceum Ogólnokształcącego im. M. Kopernika w Łodzi prosimy z całego serca, aby przyznać Order Uśmiechu naszej Pani Profesor. Ona nas uczy i wychowuje, kocha nas, rozumie, pomaga nam i radzi. Jest mądra, spokojna i silną siłą prawdziwie ludzką. Jej lekcje są najbardziej interesujące, a wycieczki zorganizowane przez nią najweselsze. Chcielibyśmy, aby Nasza Pani Profesor otrzymała Order Uśmiechu, który świadczyłby o naszym przywiązaniu i o naszej wdzięczności za to wszystko, co od niej otrzymujemy.”*

# PISARZ — ZIEMIA — HISTORIA

Drzewa i kwiaty, szum morza i różnoraka „gędzba wody”, szczebiot ptaków i „pogwar owadów”, „cała muzyka łąk i zbóż” — to wszystko znalazło w dziele Żeromskiego swoje odbicie. Pisano o nim, że „Nikt inny u nas świata przyrody, zwłaszcza polskiej nie objął pięknym słowem w takiej wielkości, rozmaitości, niemal wszystkości jej zjawisk”.

Stworzył Żeromski istotnie nowy, oryginalny, jedyny w naszej literaturze typ krajobrazu literackiego. Jakże inny od opisów naturalistów, którzy żywili ambicje naukowe i widzieli tylko szczegóły, a nie autentyczny krajobraz. U Żeromskiego jawi się on — mówiąc jego słowami — w „wewnętrznym przeżywaniu”. Ale nie chodzi tu tylko o Żeromskiego — piewę przyrody, poetę ziemi, roztapiającego się wręcz w zachwyceniu, w mistycznym zespoleniu człowieka z naturą. Przyroda u Żeromskiego pojawia się w bogatym uwikłaniu przeżyć jego bohaterów i ich doświadczeń historycznych. W tych szczerze rozsypanych w dziele pisarza obrazach natury jest, oczywiście, szczerzy i głęboki zachwyt nad urodą świata. Ale jest i świadectwo jego miłości do ojczyzny, najgłębszego związku z ziemią, która go wydała.

W liście do Aleksandra Patkowskiego pisał Żeromski: „Sandomierska Wyżyna między Koprzywnicą, Chobrzanami, Klimontowem — to dla mnie ogród szczęścia, gdyż tam przeżyłem najmiłsze lata młodości”. Głęboko musiała zapaść owa ziemia w pamięć pisarza, skoro ją tak serdecznie wspominał jeszcze u schyłku życia (list z 1923 r.).

Zapiski sandomierskie w „Dziennikach” — to chyba najbardziej radosne stronicę, jakie wyszły spod pióra Żeromskiego. To piękne świadectwo narodzin wielkiego poety ziemi. W 1884 r. zanotował: „Wyjeżdżamy w Sandomierskie rano przez Chęciny, Brzeziny, Morawicę, Lisów, Chmielnik, Gnojno, Grabki, Szydłów — do Kurozwęk. Ileż to uroku ma taka podróż...” Zachwyt nad urodą tej ziemi łączy się od początku z żywym zainteresowaniem zabytkami jej kultury. Te dwa uczucia są stałymi składnikami zapisów Żeromskiego. Następnego dnia pisze:

„Wjeżdżamy w sandomierską ziemię, w te śliczne topolowe aleje, w ziemię pszenicy. Przyjeżdżamy do Pęcławic. W podwórzu wznosi się stary jakiś budynek, jak mi mówiono, zbór ariański, z dachówką ceglana. Coś podobnego widziałem w Łagowie”.

W relacje z tej podróży włącza się niejednokrotnie liryczna inwokacja do ziemi, jak na przykład: „Ziemi rodzinna, ziemi ukochana... Każdy twój kamień, grudka ziemi każda jakże mi ukochana gorąco”. Stałą częścią zachwyty Żeromskiego nad Ziemią Sandomierską są jej mieszkańcy, inni od chłopów z ubogich działek Kielecczyzny: „Lud tu piękny jak ta ziemia, cichy i spokojny jak te sandomierskie żyzne równiny. Chciałbym mieszkać wśród tego ludu, kochać go, nauczać i pracować”. A dnia następnego znów radosne marzenia i wykrzykniki: „Ach, cóż ja bym dał za to, aby mieszkać sobie w takich Pęcławicach... Teraz w ziemie jest tu ślicznie, a cóż dopiero wiosną i latem”.

Już w młodzieńczych zapiskach z początku roku 1884 wystąpiło zainteresowanie pisarza historią tej ziemi. Jest tu szczerze zafascynowanie dawnością dziejów Sandomierszczyzny i jej rdzenną polskością. W swych notatkach zapisał: „Szydłów ze starymi murami i olbrzymią basztą zajął moją uwagę. Stara polska ziemia, zakrzepła w ruinach, gada do mnie słowy wyraźnymi. Już zbliżam się do Chęcin. Ile razy ja już drżałem na widok



Wśród starych murów Sandomierza

tych ruin. Zdaje mi się, że cała nasza święta, zamarła Polska uosobiła się, odfotografowała w tej olbrzymiej, przerażająco pięknej ruinie”.

I dalej jak romantyczny poeta ruin wiedzie dialog ze starym zamczyskiem: „Biedne ruiny. Trzeba im albo runąć ze sławą, lub ją potargać, by żyć i użytek przynosić. Cóż uczynisz, ruino? Runiesz-li i legniesz harda, nie podbita, wspaniała i podziw nawet w upadku wzbudzająca, czy poświęcisz dumę za życie wieczne z nową, inną, zasłużoną sławą. Dziś błogosławią cię i uwielbiają poeci, i historycy nad tobą zatrzymują wzrok, a wówczas tysiące ludów poniosą imię twoje w sławy nieskończoność”.

Następną wycieczkę w strony sandomierskie odbył Żeromski w cztery lata później. W lipcu 1888 r. zanotował: „W niedzielę urządziliśmy sobie z Józefem wycieczkę w Sandomierskie. Wyjechaliśmy stąd o godzinie piątej po południu w sobotę. Lasami przerznąliśmy się do szosy staszowskiej — szosą do Bogorii, stamtąd na Pęcławice do Klimontowa. Za Klimontowem rozpoczyna się czysta jak lza ziemia sandomierska...”

Znów fascynują pisarza stare zamczyska i wspomnienia historyczne. Oto wieś Świątniki i związana z nią pamięć królowej Jadwigi, która ją „zapisała chłopom na wieczne czasy. Zapis ten chowają oni u siebie w kościele na pergaminie pisany. Dała im też na pamiątkę swój pantofelek”.

Wreszcie kościół w Samborcu, szeroki widok na Wisłę i Sandomierz: „Kościół ten stoi na ostatniej wyniosłości stanowiącej tytaniczny taras — od Opatowa do Wisły. Widzisz z góry kościelnej Sandomierz, Sulisławice — za Wisłą szmat Galicji i Dzików, Tarnobrzeg, niezmiernie skrzydła lasów, bliżej błonia wiślane, jak okiem sięgnąć, zarosłe wikliną, wśród której srebrzy się w wiecznym słońcu biała rzeka — Wisła”.

Zanim przyjdzie Żeromskiemu rozstać się z ziemią sandomierską, wypowie on entuzjastyczną pochwałę: „Nie zaznał przyjemności, kto nie jeździł sandomierskimi wawozami. Piętrzą ci się przed oczyma zamki, ruiny, zwaliska, złomy skał — gliniane. Słońce chodzi, jak bogaty chłop, po szczelinach tych niezmiernych pokładów popielatej gliny i pył popielaty widać w jego płomieniach. Na szczycie wawozu cicho tłuką się o siebie wielkie złote kłosa...”

Trudno się Żeromskiemu rozstać z tą ziemią. Kończy opis wycieczki słowami serdecznego żalu: „Wracaliśmy w niedzielę na śliczne Goryczany, na Chobrzany, Beszową i niezliczone wioski. Przesuwał się przed oczami ten bogaty kraj jak pieśni Pola, jak dumki Zaleskiego. Krzyżom przydrożnym się kłaniaasz, duszę radujesz — i żał ci tego innego świata”. Pewnej nocy napisał w Chobrzanach: „Jak mnie tu dobrze wśród tych ludzi i przyrody. Używam w pełni rozkoszy życia i nie chce mi się powracać do miasta na nędzę i samotność. Ile życia w tych polach. Oto teraz zaczynają się zielenić oziminy i widzisz ich łany wielkie, ciągnące się aż ku Wiśle. Jeździmy często z Ignacym w stronę Wisły — wtedy pasę oczy widokami równin, zachwycam się tajemnicą odrodzenia pól i przyzwyczajam ucho do świstu w uszach, gdy koń pędzi, co tchu ma w piuchach. A te okrągłe wzgórza, lekko pochyle? zorane równo a głęboko — wieczne rodzajne. Jak je opuścić?”

Po powrocie do Warszawy Żeromski napisał: „Duszno mi było w Warszawie. Szczerze tęskniłem za wsią, za polami drogimi — co to rano są cudnie świeże i rześkie, w południe uznojne potem, wieczorem spracowane, zadumane i tulące się w ramiona tumanów mglistych”.

Piękny jest finał sandomierskich epizodów w „Dziennikach”: „Mijam sadzawki i pod nogami moimi trzeszczą suche gałązki. Odchylam zwarte gałęzie osiczyń, co zakrywają całkowicie sadzawkę, i zaglądam w głąb. Czarna głęboka woda leży cicho, otulona długimi trawami. Jeden tylko promień księżyca wdał się tam i szedł przerażony po czarnej wodzie, przebił ją wzrokiem i doszedłszy do jej grząskiego, zarosłego chwastami dna — uciekł aż na szczyty niebotycznych olch, brzoź płaczących i sosen. Poszedłem i łoskot moich kroków zbudził go, zbudził Mozarta tego zacisza — słowika”.

I inwokacja, wyznanie niemal modlitewne: „Nikogo nie kocham. Ciebie jedną kocham, cudowna, rodzinna ziemi. Bądź błogosławiona, stworzona dla nas, abyś wspierała dusz naszych słabość, abyś powiększała uczuć małość, piękna, dobra, umiłowana karmicielko ziemi...”

Daleko, daleko pieją koguty”.

EWA STOMAL

„Podpisywanie cyrografu”  
— rzeźba ludowa Jerzego Kaczmarka



## Jak ksiądz diabła przechytrzył

(baśń opoczyńska)

Działo się to dawno temu. Pewnego wieczoru wracał chłop z lasu do domu. Był już bardzo zmęczony, bo spracował się tego dnia nadzwyczaj, aż tu nagle wóz ugrzązł mu w błocie. Chłop był bezradny. Brakowało mu sił i sposobów, żeby wyciągnąć wóz.

Nagle, nie wiadomo skąd, zjawił się obok niego diabeł. Chłop nie wiedział, kto to taki. A diabeł powiada:

— Jeśli mi dasz, co masz w chałupie, a o czym nie wiesz, to ci wóz wyciągnę. Chłop namyśla się, namyśla...

— Przecie wiem o wszystkim, co mam w chałupie, a tu pomoc potrzebna. Co robić? Nie zostaje nic innego, jak tylko się zgodzić — medytuje. — Jeżeli o tym nic nie wiem, co jest w chałupie, to znaczy, że to nic nie jest warte...

Diabeł podsuwa szybko umowę do podpisu. Chłop nagryzmolił trzy krzyżki.

Czort, jak to czort, dużo może. Podparł wóz, na konie krzyknął i już po kłopotcie.

Wsiedli obydwaj na wóz i jadą do chałupy. Chłop myśli sobie po drodze, co to być może, o czym on nie wie. Dojechali wreszcie do domu. Wchodzą do izby, a to płacz dziecka słychać. Gospodarzowi syn się urodził.

— Ojej! Ojej! Dziecię własne diabłu oddać muszę! — rozpacza chłop. — Ale cóż? Stał się przecież zakład. Umowę podpisałem!

Diabeł tylko ręce zacierał i na ucho mu szeptał:

— Chowajcie syneczka, chowajcie go dla mnie. Zgłoszę się po niego, jak przyjdzie pora.

I zniknął.

Odbyły się chrzciny. Chłopcu dano na imię Stach. Rósł zdrowo, uczył się dobrze. Ojciec marzył o tym, żeby syn został księdzem, bo przecież takiego diabłu nie weźmie.

Kiedy chłopak był już klerikiem, zaczął go prześladować jakiś ptak czarny — orzeł nie orzeł. Ptak zniżał lot i mówił:

— Synku, jesteś mój!

Nic dziwnego, że chłopaka — jak to mówią — diabli brali. Stach był niespokojny. Myślał o tym, jak tu pozbyć się natrętnego ptaka. Pożyczył więc fuzję.

Kiedy ptak zniżył się i rzekł:

— Synku, jesteś mój!

Kleryk złapał strzelbę — wypalił, krzyząc:

— A ty, czorcie, zaraz będziesz mój!

Okazało się jednak, że ustrzelił tylko ptakowi nogę. Od tego czasu ptak już nie podfruwał tak blisko, jak dawniej, ale latał, pokazywał się klerykowi, gdzie tylko się dało.

Minął jakiś czas. Stacha na księdza wyświęcono. Zaraz po pierwszym swoim nabożeństwie poprzysiął, że wszystkie diabły wytepi, a jeśli nie wszystkie, to ile tylko będzie mógł.

Ksiądz Stanisław naszykował wodę i kredę święconą, opasał się różańcem i wybrał się w drogę — wprost do samego piekła.

Szedł i szedł — tydzień, dwa, już nawet zapomniał ile. Zmizerowany, osłabiony, głodny doszedł wreszcie do bramy piekła. Wokół zobaczył wielkie głązy, ciemne pieczary, a wszędzie moc ostu. Poczuił nawet swąd, podobny do swądu orła. Brama była zamknięta...

Ksiądz napisał kredą na bramie, pomodlił się, pokropił wodą święconą. Naraz zgrzyt się rozlega, brama otwiera się i słychać okropny pisk.

— Bardzo dobrze! Diabły uciekają — pomyślał ksiądz.

Idzie dalej. Znowu brama. Ksiądz znowu czyni egzorty. Brama puściła, jak pierwsza. Pisk się powtarza, ale większy, głośniejszy, jakby liczniejszy...

Ksiądz widzi, jak diabły uciekają i nową bramę zamykają. To była już brama ostatnia. Ksiądz powtarza egzorty. Brama musi się otworzyć. Piski słychać tak okropne, że trudno wytrzymać.

Po bramie została jama. Ksiądz wchodzi. Diabły chowają się w szczeliny skał, a lamentują niesamowicie.

Za wielkim kamieniem schował się jeden diabeł. Ksiądz podchodzi: diabeł na łańcuchu, oczy ma podobne do tego ptaka, któremu nogę ustrzelił. Ogląda więc diabłu nogę — tak, nie ma jednego kopyta!

— A tuś mi, Lucyperze, mam cię! Nie trafiłem, nie zastrzeliłem, ale cię teraz dopadłem!

— Tak, Lucyperem jestem! Daruj, puść! — prosi diabeł.

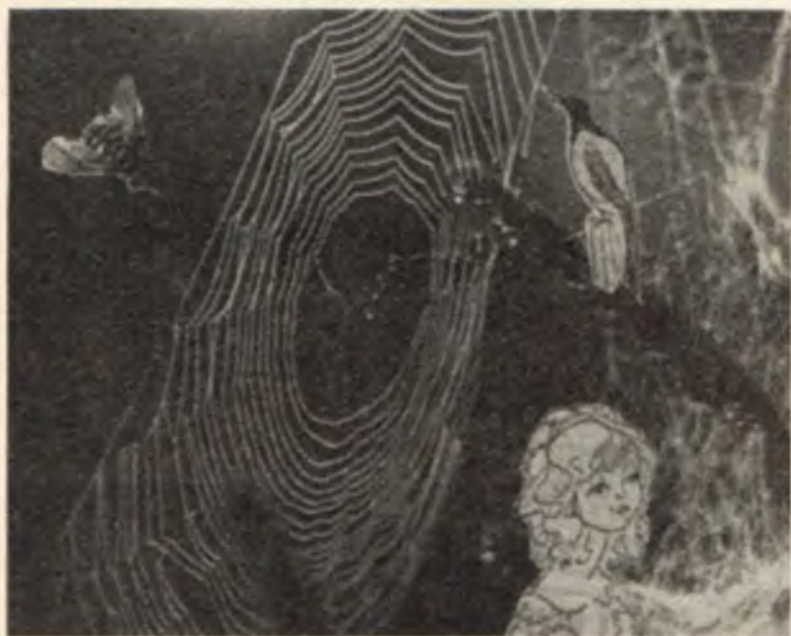
— O, nie, nie! Jest moc większa od umowy, co ojciec kiedyś podpisał. Taka moc: święcona woda, święcona kreda, kropidło, różaniec i stuła!

I nuże swoje egzorty odprawiać. Diabeł gorzko parska, rwie się z łańcucha, szarpie raz, drugi, trzeci. Na nic. Wreszcie maleje, maleje, znika. Cień tylko jakiś i dzwonienie łańcucha zostało...

Tak to ksiądz zniszczył piekło. Diabli będą drugie budować, ale gdzie? Kto to wiedzieć może!

Ksiądz zaś wrócił na plebanie i żył długo i szczęśliwie.

Oprac. M.K. na podstawie „Strachów na smugu”



Nie, to nie zajaczek, ale konik polny!  
Skoczek z niego świetny, a tancerz — swawolny!  
Nastroił skrzypeczki i cyka, i bzyczy!  
Dźwięk wprowadzie wydaje, chociaż nie słowiczy.  
Rytmicznie przygrywa do taktu, do marszu.  
Wywija „od ucha” (nie znajdując fałszu!).

Cyryt, cyr-cyt, cyryt — to prawdziwa sztuka!  
Na koncert zapraszam cały las — niech słucha!  
Przyzywa muzyką na leśną polanę  
wszystkie pszczoły, osy i bąki zaspane.  
Zielony swój fraczek strzepnął z lekka smykiem  
(jest się przecież sławnym — bądź co bądź — muzykiem!).

Wypiał brzuszkiem dumnie i grzywkę przyczesał.  
Uwaga — zaczyna! Będzie iskry krzeszał!  
Ale zamiast iskieł — cyryt — cyr-cyt — słychać.  
Konik się zasapał, trudno mu oddychać.  
Chciałby grać mazura, kujawiaka rzewnie,  
lecz tylko: cyr-cyt-cyt — rzępoli niepewnie.

Sennie się zrobiło na leśnej polanie,  
bo uśpiło widzów koncertu słuchanie.  
Drzemią w słońcu pszczoły i bąki pyzate,  
konik ich nie widzi — gra wciąż swą sonatę.  
Cyryt- cyr-cyt, cyryt — dźwięki skrzypek mdleją,  
nawet i sarence też się oczy kleją...

MALGORZATA KAPİŃSKA

## KONIK POLNY

Wyjrzała zza krzaczka sarenka ciekawie:  
Któż to skacze tutaj po leśnej murawie?  
Może to szaraczek zagubił się w lesie,  
bo chciał biegać szybko, tak jak echo niesie?  
Płacze pewnie biedak i swej mamy szuka.  
Dzieciół mu pomoże — wiadomość wystuka!

### UWAGA — CZYTELNICY!

Administracja Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie” uprzejmie prosi wszystkich chętnych do nabycia KALENDARZA KATOLICKIEGO NA ROK 1984 — o nadsyłanie zamówień na ten kalendarz do końca listopada br. Cena Kalendarza Katolickiego 1984 — zł 80,—. Odpłatność za zaliczeniem pocztowym.

Okładkę nowego Kalendarza Katolickiego na rok 1984 zdobi piękna, wielobarwna reprodukcja obrazu, przedstawiająca Matkę Bożą z Dzieciątkiem. Zachęcamy wszystkich Czytelników do nabycia tej interesującej pozycji naszego Wydawnictwa.

## Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

### Trzeba wytrwać

W przedziale dalekobieźnego pociągu siedzieli sami panowie w średnim wieku. Czas podróży skręcał sobie wymianą zdań o bieżących problemach kraju i kłopotach dnia powszechnego. Kiedy atmosfera rozmowy stała się bardziej swojska, przyjazna, przyszła pora na głębsze refleksje. Zaczęła przeważać tematyka osobista. Współpasażerowie po kolei zwierali się z tego, co przeżyli i co nurtuje wewnątrz ich duszy. Bywają chwile, gdy człowiek odczuwa nieprzepartą potrzebę podzielenia się z drugim człowiekiem najskrytszymi myślami, wątpliwościami i przeżyciami, jak na spowiedzi. Pragnie w efekcie usłyszeć słowa aprobaty czy nawet krytyki, szczerę i sprawiedliwie.

Panowie siedzący w tym przedziale wagonu uznali, że nadarzyła się właśnie taka idealna okazja do ujawniania głębin du-

cha. Grono uważnych i życzliwych słuchaczy, wszyscy przygodni, a więc istnieje tylko małe prawdopodobieństwo na kolejne spotkanie w tym składzie, nikt nie ujawnia nazwiska, więc nawet po bardzo dokładnym oświetleniu zakamarków swego serca każdy pozostaje nadal osobą anonimową. Posłuchajmy wyznań dość grubego pana, siedzącego tuż pod oknem... „Nie chodzę do kościoła od kawalerskich lat. Może to was zdziwi, ale przyczyną tego były kazania! W każdą niedzielę i święto ksiądz miał tylko jeden temat — zło. Gromił grzechy i popełniających je ludzi, straszył piekłem, psioczył na zepsuty świat i tak wiecznie w kółko. Wtórowała mu w domu bardzo pobożna i ślepo posłuszna słowom księdza moja matka. Jeszcze dziś jestem przekonany, że poczciwa matula najchętniej zamknęłaby mnie w klatce, by uchronić ukochanego syna przed pokusami i niebezpieczeństwami popełnienia grzechu. Jako dziecko bałem się każdego cienia. Kiedy coś napsociłem, zdawało mi się, że słyszę szyderczy chichot szatana i widzę gniewne oko Boga, który omyśla, jak ukarać niegrzecznego malca. W miarę dorastania coraz bardziej dusiłem się w gąszczu tych znanych na pamięć zakazów i grózb, a moja niechęć do kazań nabrała form nienawiści. Gdy więc uzyskałem życiową samodzielność zrzuciłem te pięta. Nie poczułem się jednak wolny i swobodny jak ptak. Nie udało

mi się wyżyć całkowicie obaw i lęków. Często psioczę na owego proboszcza z mojego dzieciństwa i mam żal do nieżyjącej już matki...”

A czy nie lepiej byłoby, zamiast żalów i gniewów na niefortunnych wychowawców, zabrać się do lektury Pisma świętego, by poznać całość nauki Chrystusa? Gdyby ta nauka składała się tylko z samych zakazów i grózb, jakim sposobem zyskałaby w starożytności miano Ewangelii, czyli dobrej Nowiny? „Marnym apostołem był ten pański proboszcz, ale i pan nie jest względem siebie w porządku” — rzekł po namyśle jeden ze współtowarzyszy. Chwila milczenia, jaka nastąpiła po tej wypowiedzi, była najlepszym dowodem trafności oceny. Pan spod okna nie usiłował podjąć obrony własnego postępowania.

Przykład ten i całą gawędę miałem zamieścić dopiero na końcu omawiania zagadnień etycznych, ale zmieniłem jej miejsce. Ja też bowiem przez szereg tygodni omawiałem przykrzy temat grzechu, co mogło zniechęcić mniej wytrwałego młodego czytelnika do wnikliwego interesowania się kącikiem etycznym. Mam jednak nadzieję, że po przeczytaniu powyższego zdarzenia i zapoznaniu się z tematyką dalszych pogadanek, którą podam niżej, wróci chęć do pogłębiania swojej etycznej wiedzy. Chociaż teologia moralna, której zagadnienia omawiamy w niniejszym cyklu składa się głów-

nie z norm nakazów i zakazów, to jednak nie jest ona ponurą nauką o strachach i karach, jakie czekają grzeszników, lecz częścią Dobrej Nowiny o sprawiedliwym i miłosiernym Ojcu, który nas kocha i ciągle zachęca do wytrwania w dobrym i do wspinania się skalistą ścieżką życia ku niebu.

Poznaliśmy niebezpieczeństwa, przepaście i zasadzki, jakie mogą nam grozić w tej wędrówce. Oczywiście, nie wszystkie. W etyce szczegółowej poznamy resztę. Teraz jednak główną uwagę kładźmy na stronę pozytywną tej wspinaczki. Będziemy trenować siły ducha i ciała, by nie brakło nam kondycji, sprawności i odwagi — przez poznanie i ćwiczenie się w cnotach. Weźmiemy na drogę odpowiedni sprzęt i pożywienie — łaski Boże i rady mądrych przewodników, oraz poznawać będziemy poszczególne etapy drogi, czyli Boże przykazania, by już na tej ziemi ze szczytu zdobytej doskonałości, pomagać innym braciom i siostrą w podobnej wspinaczce. Będzie też mowa o nagrodach, jakie czekają wytrwałych, w tym życiu i w wieczności. Nie zapomnimy o plecaku! Jest nim krzyż naszych obowiązków! Pan Jezus bowiem wyraźnie przypomina: „Kto chce być uczniem moim, niech weźmie krzyż swój i naśladuje mnie! ... u mnie znajdziecie odpocznienie ... obfita czeka was nagroda”.

**KS. ALEKSANDER BIELEC**

## Rozmaitości ze świata

### Holendrzy najszczęśliwsi

Jak wykazała ankieta zorganizowana w krajach Wspólnego Rynku, 58 proc. mieszkańców tych krajów za najważniejsze czynniki szczęścia uważa dobre małżeństwo, harmonię rodzinną oraz dobrobyt materialny. Z podsumowania ankiety wynika, że najbardziej zadowolonymi ludźmi zamieszkałymi na obszarze wspólnoty są Holendrzy, zaś za najbardziej poszkodowanych życiowo uważają się Grecy.

### Chinki i rozwód

W ub. roku w Chinach rozwiódło się 370 tys. par małżeńskich, jest to więc najwyższy wskaźnik rozwodów od 1980 r.

Ponad 70 proc. kobiet występujących o rozwód znajduje się w grupie wieku 35—45 lat. Według chińskiego ustawodawstwa małżeńskiego, obowiązującego od 1981 r., rozwód udzielany jest za zgodą obojga małżonków, w razie zaś różnicy zdań, do interwencji upoważnione są organizacje zawodowe, które nakładają zważnione strony do zgody.

### Pieskie życie greckich psów

Właściciele psów w Atenach mają ściśle wytyczone godziny wyprowadzania swych ulubieńców na spacer. W myśl nowych przepisów „wychodne” psów odbywać się ma wyłącznie we wczesnych godzinach rannych, późnym wieczorem, względnie w czasie południowej sjeisty, gdy zamiera ruch na ulicach.

W miejscach publicznych psy muszą obowiązkowo być w kagańcu i obroży, nie wolno ich również przewozić miejskimi środkami lokomocji

(Z)

## Czy wiecie, że...

Na wieży gotyckiego kościoła św. Jana w Toruniu znajduje się mały dzwon Zygmunta — „Tuba Dei”. Ten bezcenny zabytek sztuki ludwisarskiej pochodzi z 1500 r., jest więc starszy od swego krakowskiego „brata” o 20 lat, a waży tylko o 1 tonę mniej. Toruński dzwon odzywał się wielokrotnie w przeszłości, m.in. witając wjeżdżających do miasta królów. Uniknął szczęśliwie zagrabienia podczas II wojny światowej przez hitlerowców. Choć bazylika odwiedzana jest co ro-

ku przez wszystkich turystów przyjeżdżających do miasta Kopernika, wielki dzwon jest dla turystów niedostępny. Zobaczyć go nie można, a słyszy się go rzadko.

### Miedź a ewolucja

Okazuje się, że miedź jest bardzo potrzebna organizmowi kobiety do procesu ewolucji. Dotychczas wiadano, że miedź była elementem koniecznym do tworzenia się molekuł hemoglobiny. Ostatnio stwierdzono, że pierwiastek ów reguluje również działalność pewnych gruczołów, a nadto wpływa korzystnie na komórki zaatakowane rakiem. Badania nad tą problematyką prowadzą naukowcy z Uniwersytetu Dallas w Teksasie.

### Automat łączący bez monet

Przed gmachem Poczty Centralnej w Sofii zainstalowano pierwszy automat telefoniczny działający nie na monety, lecz po włożeniu karty magnetycznej. Automat służy do rozmów zamiejscowych, międzymiastowych i międzynarodowych. Główną zaletą kart magnetycznych jest to, że mogą one być użyte wielokrotnie, aż do wyczerpania sumy, na którą zostały wystawione (na razie 1, 2, 5 i 10 lewa). W 1984 r. rozpocznie się seryjną produkcję nowych automatów telefonicznych, przy czym będą one wyposażone w pewne dodatkowe właściwości m.in. zdalne sterowanie i samodiagnostykę.

### Druga rocznica ślubu

Brytyjski następca tronu książę Karol i jego małżonka obchodzili drugą rocznicę ślubu. Przed dwoma laty, 29 lipca 1981 r., ok. 800 mln telewidzów oglądało wspaniałą uroczystość zaślubin w katedrze św. Pawła, zaś od tej pory na łamach brytyjskich dzienników nie przestały pojawiać się różnego rodzaju komentarze na temat życia młodej pary i „docierania się” Lady Diany w nowej roli ks. Walii.

W kołach dobrze poinformowanych panuje opinia, że ks. Karol zmienił się pod wpływem żony na korzyść i to zarówno zewnętrznie jak duchowo. Dawniej preferujący poważne garnitury przeważnie w ciemnych kolorach, obecnie nabrał upodobania do bardziej swobodnego stylu, a nawet pod wpływem fryzjera swej żony zmienił nieco tradycyjne uczesanie. Przywiązanych do tradycji monarchii Brytyjczyków zachwyca publiczne okazywanie przez ks. Karola jego uczuć do młodej żony. Z natury powściągliwy brytyjski następca tronu wygląda na prawdziwie zakochanego.

Komentując królewski „love story” dziennik „Daily Express” stwierdza, że ks. Diana, ongiś nosząca przydomek „Shy Di” pozbyła się swej panięńskiej nieśmiałości i rumieni się tylko wówczas, gdy jej małżonek publicznie zapowiada dalszą realizację programu powiększania rodziny.



## Rozmowy z Czytelnikami

„Chociaż jestem rzymskokatoliczką — pisze p. Stanisława Sz., ze Stargardu Szczecińskiego — systematycznie kupuję i czytam „Rodzinę”. Czuję się zobowiązana podkreślić, że dzięki lekturze tego tygodnika podbudowałam moją świadomość religijną oraz pogłębiłam znajomość Pisma świętego. Wydaje mi się jednak, że w rubryce „Rozmowy z Czytelnikami” była ono niekiedy błędnie tłumaczone...

Całkowicie przyznają rację wywodom p. Jadwigi z Leśnej (zob. „Rodzina” nr 21 z 22 maja br.), która twierdzi, że Jezus Chrystus jest jedynym Orędownikiem między Bogiem a ludźmi. Świadcza o tym dobitnie Jego słowa: „O cokolwiek prosić będzie (Ojca) w imieniu moim, to uczynię” (J 14,13). Nieco zaś wcześniej Syn Boży oświadcza wyraźnie: „Ja jestem droga i prawda, i żywot, nikt nie przychodzi do Ojca, tylko przeze mnie” (J 14,6)...

Słusznie też twierdzi Czytelniczka z Leśnej, że Jezus miał braci i siostry. Wynikałoby z tego, że nie był On jedynym synem Maryi z Nazaretu. Potwierdza to zresztą jednoznacznie Ewangelista (por. Mt 13,55-56). Jednak Duszpasterz jest innego zdania...

Uważam jednak, że Maryja zasługuje na specjalny szacunek z uwagi na fakt, iż wybrana została przez Boga na matkę Zbawiciela świata. Jednak nigdzie w Objawieniu nie spotykamy wzmianki, że należy Ją wielbić i modlić się do Niej, oraz prosić Ją o orędownictwo u Boga. Przecież Elżbieta nie oddawała Maryi czci podczas nawiedzenia... Także Ewangelista nie wspominają, by Jezus kiedykolwiek zwracał się do Maryi słowami: „Matko!” Wiadomo natomiast, że gdy wstawała się doń podczas wczesnego w Kanie Galilejskiej, powiedział: „Czego chcesz ode mnie, niewiasto? Jeszcze nie nadeszła godzina moja” (J 2,4)... Również apostołowie nie okazali Maryi specjalnej czci, gdy po wniebowstąpieniu Chrystusa przebywała wraz z nimi w Wieczerniku. Wydaje mi się więc, że okazywanie Maryi szczególniej czci i wzywianie Jej orędownictwa jest sprzeczne z nauką objawioną...

Gdyby to było możliwe, proszę również o adres p. Jadwigi z Leśnej, lub też o przekazanie Jej mojego adresu. Chciałabym bowiem nawiązać z nią kontakt korespondencyjny na tematy biblijne”.

Szanowna Pani Stanisłavo! Przyjemnie jest nam dowiedzieć się, że lektura naszego czasopisma pomaga Czytelnikom w pogłębianiu znajomości prawd objawionych, a tym samym podbudowuje ich świadomość religijną. Zdajemy sobie jednak sprawę, że niektórzy Czytelnicy nie we wszystkim zgadzają się z nami. Czuję się jednak zobowiązany przypomnieć, że „Rodzina” jest tygodnikiem katolickim. Stąd też na jej łamach wyjaśniamy Pismo św. zgodnie z tradycją pierwszych wieków Kościoła oraz z zasadami egzegezy katolickiej. Pamiętamy bowiem dobrze napomnienie Zbawiciela, zawarte w słowach: „Jeżeli wytrwacie w słowie moim, prawdziwie uczniami moimi będziecie i poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi” (J 8,31-32).

Ponadto raz jeszcze z całym naciskiem chciałbym przypomnieć, że według nauki katolickiej (mającej oparcie w Biblii) Jezus Chrystus jest jedynym synem Maryi. Nie miał więc braci i siostr. Stąd też zdania swego w tym względzie zmienić nie mogę. A ponieważ wydaje mi się, że wystarczająco wyjaśniłem ten problem w odpowiedzi udzielonej p. Jadwidze z Leśnej, proszę raz jeszcze uważnie przestudiować odnośny fragment. Wówczas wszystkie wątpliwości w tym względzie powinny zniknąć.

Zgadzam się natomiast z Panią, że w Piśmie św. nie ma nigdzie wyraźnej wzmianki, iż należy Maryi oddawać cześć oraz zwracać się do Niej o orędownictwo u Boga. Praktyka oddawania czy Maryi wynika jednak z faktu, że jest Ona matką Jezusa Chrystusa. Skoro bowiem oddajemy cześć świętym, jako wiernym sługom i przyjaciołom Pana Boga, wypada Maryję postawić w tym względzie na pierwszym miejscu. Trudno też przypuścić, by Bóg-Człowiek mógł odmówić jakiegokolwiek prośbie swojej matki. Tak więc prośby o orędownictwo Maryi mają swoje uzasadnienie.

Wbrew temu co Pani pisze, Elżbieta pouczona przez Ducha Świętego oddała Maryi cześć, jako matce Boga. Zwracając się bowiem do Niej przy powitaniu, powiedziała: „A skądże mi to, że matka mojego Pana przyszła do mnie?” (Łk 1,43). Jak to wynika z przytoczonych słów, Elżbieta jest wyraźnie zaskoczona takim wyróżnieniem, jakie ją spotkało. A przypomnieć tutaj

należy, że wyrażenie „Pan” służyło Izraelitom na określenie Boga. Również słowa Chrystusa wypowiedziane do Maryi w Kanie Galilejskiej, nie świadczą bynajmniej o Jego braku czci dla Matki. Formą „niewiasto” posługiwali się bowiem mężczyźni narodów semickich przemawiając do najbliższych im kobiet. Był to po prostu podniosły, uroczysty sposób zwracania się do nich. Natomiast Dzieje Apostolskie nie wspominają ani razu, by apostołowie po wniebowstąpieniu Zbawiciela okazywali Maryi specjalną cześć. Należy jednak sądzić, że taka była w tym względzie wola Bożej Rodzicielki, która przez całe swoje życie pozostała tylko pokorną „służebnicą Pańską”. Zresztą Ewangelie bardzo

mało o niej wspominają. Trudno zaś byłoby przypuszczać, że jest to dziełem przypadku.

Adresu naszej czytelniczki, Jadwigi z Leśnej, nie jestem w stanie Pani przekazać, gdyż nie przekazała go Redakcji. Gdyby natomiast p. Jadwiga zechciała nawiązać z Panią kontakt listowny, niech napisze na adres: Stanisława Szczerbic, Os. 30-lecia A/21/c/18, 73-110 Stargard Szczeciński.

Moje pozdrowienia dla Pani i wszystkich Czytelników pragnę wyrazić słowami Apostoła: „Łaska Pana Jezusa Chrystusa i miłość Boga (Ojca), i społeczność Ducha Świętego niech będzie z wami wszystkimi” (2 Kor 13,13).

DUSZPASTERZ

**POZIOMO** 1) kłopoty, trudności, 5) bywa w uczniowskim dzienniczku, 10) kosmetyk oseska, 11) na ułańskim bucie, 12) scheda, spuścizna, 13) opieka prawna, 15) zawiera zasady wiary religijnej, 16) ryba w powijkach, 19) futro z tchórzy, 21) cyrkulacja krwi, 25) żona Orfeusza, 26) odmiana jabłka, 28) ustronie, 29) kostium plażowy, 30) zabronienie, 31) ponoć każdy jest najtrudniejszy.

**PIONOWO:** 1) odgłos łamania, 2) manewr na szachownicy, 3) pierwszy dzień wielkiego postu, 4) tłuszcz wieloryba, 6) barwna kompozycja okienna, 7) krój pisma drukarskiego, 8) stopień oficerski, 9) nieporządek, 14) usposobienie, natura, 17) telegram, 18) kolekcjoner, 20) leczenie, 22) strojniś, modniś, 23) duży port ukraiński nad M. Czarnym, 24) jest przy czapce, a nie ma go przy berecie, 27) figura geometryczna.

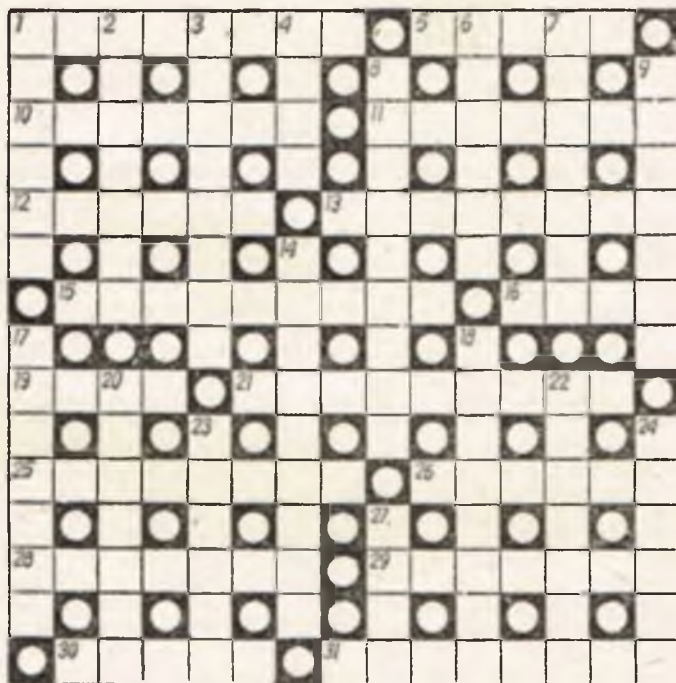
Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 44”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe  
Rozwiązanie krzyżówki nr 40

**POZIOMO:** krewetka, epoka, prefekt, autokar, alegat, kanikula, Etiopczyk, szok, orka, pułkownik, Trzyniec, adwent, Konakri, stanca, delta, podstawa. **PIONOWO:** kapitan, element, elewator, kita, pałnik, koklusz, Katarzynka, grzanka, uczulenie, kontakt, kwadrans, kazanie, inercja, unikat, strata, Oslo.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 38 nagrody wylosowali: Wanda Ogonowska z Ozorkowa i Jarosław Wietlicki z Węgrowa. Nagrody przesyłamy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 44



# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawcze odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratę. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr. 1153-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następnym, — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGraf, ul. Smolna 10, Zam. 724, M 79.

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefon redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratariuszy: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawcze odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratę. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr. 1153-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następnym, — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGraf, ul. Smolna 10, Zam. 724, M 79.

Walery Przyborowski

## NAMIOTY WEZYRA



— Cicho bądź, czego skomlisz? Nic ci nie zrobię. bo tak każe pan Ruszczyć. A znasz ty, rakarzu, pana Ruszczyca?

Turczyn coś mamrotał, a Maciek w śmiech:

— O, laboga, laboga, jaki to głupi naród te Turczyny. Toć z tym hultajstwem po ludzku rozmówić się nie można.

Podniósł głowę i patrzy, że petyhorcy się gromadzą do kupy i pan Ruszczyć krzyczy, by się zbierano. Pokłusował więc, dzierżąc Turczy na na smyczy i znalazł się wśród swoich. Bitwa się skończyła i nieprzyjaciół zmykał, należało zabrać się do odwrotu.

### ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Jako Maciek, choć był wielki rycerz, miał w skórę dostać

Maciek, przybywszy do gromadzącego się podjazdu, począł szukać niespokojnie oczami Piotrka, bo przypomniał sobie, że go zostawił opadniętego przez kilku Tatarów, którym wprawdzie bronił się jak lew, ale którzy liczebnie silniejsi mogli go być łatwo pokonać. Na szczęście ujrzał swego panicza zdrowym, tylko mu lewą rękę owijał jeden z towarzyszy. Poskoczył Maciek do Piotrka.

— Dzięki niech będą Najświętszej Panience, że panicz żyją... coż to, zaciął panicza poganin?

— A zaciął, ale to nic. Cieszę się Maciek, żeś się wyrwał temu Tatarzynowi, co cię na smycz schwycił...

— A rakarz, okrutny, łeb mu rozbił na nic. Ale jakże się panicz wyratował? Bo tu kupa była tego tatarstwa.

— A cóż, nadbiegli towarzysze i roznieśli na szablach pogan.

Nie było czasu do rozmowy, bo pan Ruszczyć kazał sobie jeńców oddawać. Okazało się, że wzięto dziesięciu Tatarów i czterech janczarów, razem trzynastu. Ale najważniejszy między nimi był wzięty przez Maćka, bo okazał się być murzą tatarskim.

— A to dopiero! Ani nie wiedziałem, że to taka znaczna osoba! — wołał Maciek. — O, laboga, laboga taki chmryc i to ma być książę? Skrobnąłem hyla kilka razy smyczą przez plecy. No, no dziwny naród, takiego chudzińca robić księciem.

Wzięto też kilkanaście koni, mnóstwo szabel, łuków, i wszelkiego sprzętu, zrabowanego przez Turków u ludności, ale pan Ruszczyć kazał to cisnąć, jeno konie i broń zabrać.

— Mości panowie — wołał — trzeba nam teraz zmykać, żeby nas jakiś mocny zagon tatarski nie zagarnął. Dzięki Bogu powiodło nam się i król będzie kontent, ale nie trzeba na szwank tego powodzenia wystawiać, obciążając się zdobyczą. Musimy maszerować prędko, by cało wyjść. Dalej w drogę!

Posuwano się teraz najprostszą drogą, nie krążąc i nie obchodząc wielu miejsc, choć z zachowaniem wszelkich ostrożności wojennych, i nad wieczorem dostano się zdrowo i cało do obozowiska królewskiego pod Tulnem. Na wieść o powrocie podjazdu, który wkraczał do obozu ze śpiewami i muzyką janczarską, wszystko wyległo, co żyło, by witać zwycięskich wojaków i oglądać jeńców tureckich. Pan Ruszczyć tak to urządził, że kto zdobył jeńca, wiodł swego, a że Maciek wziął najznaczniejszego, bo murzę tatarskiego, więc jechał na przedzie, wiodąc obok siebie na smyczy skrepowanego Tatarzyna. Maciek podparł się pod boki i czwanił się jak jakiś hetman, a z jego czerwonej twarzy zdawały się bić dumne słowa:

— Patrzcie, jaki ja rycerz!

Tak wszyscy wśród okrzyków i muzyki przemaszerowali przed namiot królewski, gdzie król we środku siedział na krześle z poręczami, a koło niego wszyscy książęta niemieccy stali, a też hetmani i wojewodowie polscy.

Namiot był rozarty szeroko i król, widać było jak był kontent. bo sobie tylko węża pokręcał i spoglądał na Niemców spod oka i uśmiechał się.

Tedy gdy przyszedł, pan Ruszczyć krzyknął:

— Stać!

A potem, zeskoczywszy z konia, szedł do króla, brzęcząc szablą i ostrogami, a król go pyta:

— Jakże się sprawiłeś, mości rotmistrzu?

— Stało się według przykazania pańskiego. miłościwy panie.

— Masz języka?

— Mam trzynastu.

A wtem król, patrząc po wojsku, dostrzegł Maćka i pyta:

— A ten co za jeden?

— Pachołek pokojowca waszej królewskiej mości, pana Rzeckiego.

Wziął własną ręką murzę tatarskiego.

— A niech no tu przyjdzie — rozkazał król.

Zeskoczył tedy Maciek i prowadząc swego murzę, stanął przed królem:

— A to ten, co w Rawie potroził wojsko, a w Krakowie mieszczan pokaleczył i orla widział za Ołomuńcem. Znam go... osobliwsze on głosi teorie o chłopach i Piastach. Skądże on się, rotmistrzu, wziął w twojej chorągwi?

— Jego pan, imci pan Rzecki, na wolontarza przystał do podjazdu Tedy król pomyślał chwilę i spytał:

— A gdzie jest Dyakowski?

— Pan Dyakowski — odrzekł Maciek — poszedł z panem Szumlańskim.

— No — rzecze król do Maćka — tyś nic nie winien, boś poszedł za twoim panem. A gdzie twój pan.?

— A jest.

— Zawołaj mi tu Rzeckiego.

— Panie Rzecki! Panie Rzecki! Król jegomości woła! — rozległy się głosy.

Piotrek, który skrył się za petyhorcami, błądząc ze strachu, zszedł z konia i stanawszy przed królem, padł mu packiem do nóg, wołając:

— Daruj, miłościwy panie, ale już więcej, bez twego rozkazania. się nie ruszę.

— Hm — rzecze król — wszyscy nasi pokojowcy polecili bez naszej wiedzy. No, tym razem wam daruję, boście się po rycersku znaleźli, ale to ostatni raz.

I począł wraz z książętami niemieckimi przypatrywać się jeńcom, a książęta ogromnie się dziwowali, głowami kiwali i szwargotali między sobą, co to za naród ci Polacy, że języka w sto koni dostali, nie utraciwszy ani jednego swego, kiedy oni trzy tysiące rycerstwa wystali, i ani noga nie wróciła. Zjawił się też wkrótce drugi podjazd pana Szumlańskiego, wiodąc siedmiu janczarów, ale sam pan Szumlański ciężko był postrzelony w brzuch i od tej rany w parę dni potem umarł.

Kiedy Piotrek, Maciek i pan Dyakowski po oddaniu jeńców wrócili do swej kwatery, nadybał ich pan Papieski i wytrzeszczywszy swe małe oczka, i nastroszywszy uszy, huknął:

— A tuście mi, skórki na buty! To tak, bez pozwolenia królewskiego i mojego poleciliście na podjazd?! To tak znacie służbę?! Czekaćcież, dam ja wam smyki bobu!

— Mości panie — rzecze Dyakowski — prawda, zawinniliśmy, a król jegomości nam przebaczył.

— Ale ja nie przebaczę, paniczku, skórko na buty! Bo chcąc jechać, to aś powinien najprzód do mnie przyjść i prosić o pozwolenie! Czekaćcież, orznę was jak kotów, jakem Papieski! Spiorę wam tak skórę, że rodzona matka was nie pozna! A, do konika, do szabelki i do bitki to jedyni, a służba to nie! Król jeno woła: — Papieski, gdzie moi pokojowcy? — a Papieski nic nie wie, jeno wstyd je na starość, że takich hultajów w ryzie nie trzyma. Dam ja wam, poznać co to służba i co to stary Papieski. Orznę, orznę jak kotów!

— Ale mości panie...

— Milczesz, kiedy ja mówię, smyku jakiś, skórko na buty!

— O laboga! laboga! — jęknął Maciek — przecież ja wziąłem do niewoli samego murzę tatarskiego. Chudzina to, mizerak, ale zawždy książę...

— Stul gębę mi zaraz! — krzyknie Papieski. — Namaluję ja ci murzę tatarskiego bizunami, że przez dwie niedziele nie będziesz mógł siedzieć! Marsz mi do kwater waszych, siedzieć tam, nie ruszając się i czekać mego rozkazania.

Poszli jak zmyci, choć Dyakowski śmiał się i mówił do Piotrka, że to strachy na Lachy, ale Maciek był strasznie markotny.

— O, laboga, laboga — mówił — jakże to może być, żeby mnie. com jest pierwszy w królewskim, a też i niemieckim wojsku rycerz, com wziął księcia tatarskiego do niewoli, w skórę bito? Czy to my w Rzece, a pan Papieski to podstarość? O laboga, laboga, żeby wam wiedział, tobym był tego chudzińca Tatarzyna, co się tak prosił i coś ta mamrotał pod nosem, puścił i do służby jego przystał.

I z rozpaczą, przyszedłszy do kwatery, jak się położył spać, tak spał dwadzieścia cztery godziny z rzędu. Obudził się wypoczęty doskonale, ale taki głodny, żeby konia zjadł z kopytami. Rozgląda się tedy, gdzie on jest i co się z nim dzieje, bo mu się ciągle śniło, że pan Papieski stoi ze strasznym bizunem nad nim i krzyczy, żeby się kładł.

W namiocie nie ma nikogo, jeno przed namiotem siedzi Adamczyk i kraje sobie nożem chleb biały i kawał słoniny węgierskiej, i zajada tak, że aż mu się uszy trzęsą.

— Adamczyk! — zawołał Maciek.

— Jestem, panie.

— Gdzie panicz?

— Poszli do króla jegomości.

— A pan Papieski nie bił skóry?

— Nie, nie słyhać o tym.

— A kto wezwał panicza do króla?

— Hajduk.

— Nie wiesz, po co zwywał?

— A wiem, co nie mam wiedzieć.

— Więc po cóż?

— U króla dziś wielki obiad dla tych ta różnych Niemców, co ich się tu tylu włóczy i panicz mają służbę pełnić.

— A pan Papieski tu nie był? Nie przysyłał?

— Nie.

— Hm pomyślał sobie Maciek — to dobrze, widać w skórę nie będą bili. — Po chwili widząc, jak Adamczyk łakomie zajada, a on jest strasznie głodny, rzecze:

— Adamczyk!

— He?

— Masz ty co jeść?

— Nie mam — jęknął chłopak, usuwając na bok chleb i słoninę — ta okruszyna sperki to wszystko.

— Otóż łzesz, lyku jakiś! Schowałeś za siebie chleb i słoninę! Dawaj mi tu zaraz, bo inaczej to ci uszów naderwe!

cdn.